

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ

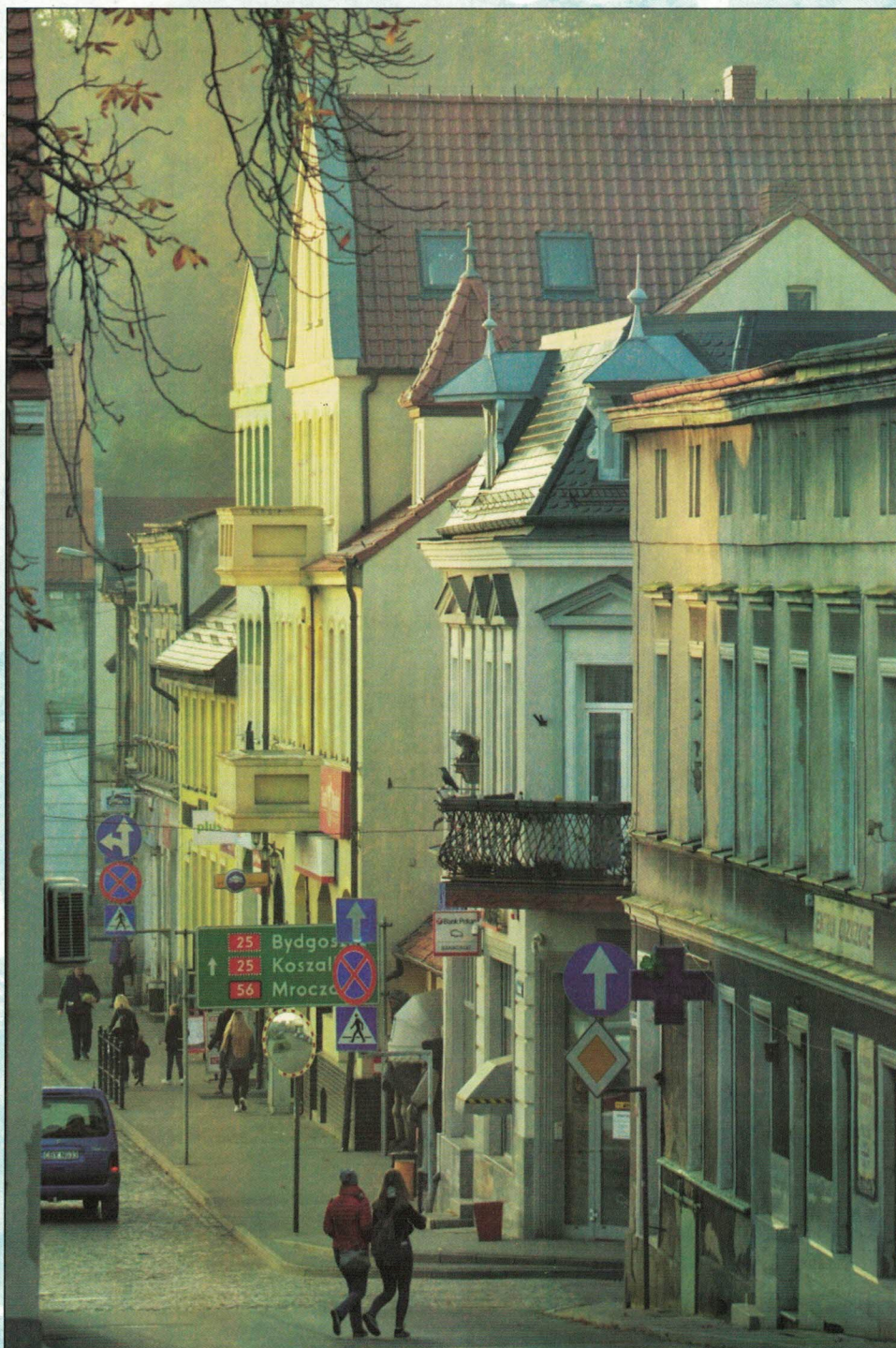


TEMATY *Koronowskie*

ROK XXVIII

PISMO REGIONALNE

Nr 2 (91) 2017



W numerze:

- * Piękna przeszłość i smutny koniec.
Historia Grabiny (IV)
- * Hubertus w Klubie Jeździeckim
„Deresz”
- * Kalwaria Byszewska
- * Tajemnica pewnego grobu.
Jak zginął Edwin Olejnik
- * Życie zakonnika:
- pokuta i dyscyplina (6)
- * Czy rzeczywiście było to
70-lecie Liceum Ogólnie -
kształcącego w Koronowie?
- * Działalność Centrum Kultury
SYNAGOGA w Koronowie
- * Turniej Tańca Towarzyskiego
w Koronowie
- * Tradycje łowieckie w Koronowie

Od redakcji

Wydajemy drugi numer Tematów Koronowskich z nadzieją, że tematyka zamieszczonych artykułów skłoni Państwa do lektury naszego pisma. Staramy się, aby teksty jakie zamieszczamy, wzbogacały i poszerzały wiedzę o naszej małej Ojczyźnie. Artykuły traktujące o historii „Grabiny” i życiu zakonników są kontynuacją tej tematyki z poprzednich numerów. Czytelników zainteresowanych historią szkolnictwa w Koronowie zachęcamy do lektury artykułu poświęconego Liceum Ogólnokształcącemu. Zależy nam na odkrywaniu nowych, nieznanych faktów. Takie znajdziemy w tekście opowiadającym o okolicznościach śmierci młodego mieszkańca Nowego Dworu we wrześniu 1939 roku. Miłośników jeździectwa i łowiectwa odsyłamy do artykułów poświęconych tej tematyce. Niektórych zainteresuje z pewnością tekst dotyczący działalności Centrum Kultury „Synagoga”, które działa w naszym mieście od roku. Po raz drugi zapraszamy do Sanktuarium Maryjnego w Byszewie. Wiedzę o tym, co działo się w Koronowie i w naszej gminie wzbogacają piękne i barwne fotografie.

Koło Łowieckie w Koronowie



Myśliwi przed pozyskaniem żywych zajęcy



E. Gralak wieloletni prezes Koła Łowieckiego



Kwatera myśliwska w Czersku dawniej



i dziś



Poświęcenie sztandaru Koła Łowieckiego 2011



Przekazanie sztandaru kol. Z. Jastrzębskiemu



Poświęcenie kapliczki św. Huberta w leśnictwie Ustronie



Uroczystość 60-lecia Koła Łowieckiego „Ponowa”

Tradycje łowieckie w Koronowie

Definicja „łowiectwo” oznacza planowane gospodarowanie zwierzyną zgodnie z potrzebami gospodarstwa narodowego i ochrony przyrody. Oznacza to hodowlę i ochronę zwierzyny, utrzymanie i otoczenie opieką również tych zwierząt, które nie mają znaczenia ekonomicznego, lecz w imię zasad ochrony przyrody powinny być utrzymywane. Zwierzęta łowne (na które się poluje) wpływają na środowisko, w którym bytują, powodując charakterystyczne zmiany w tym środowisku. Istnieje silny związek łowiectwa z rolnictwem i leśnictwem. Łowiectwo wykorzystuje te same tereny, które są warsztatem produkcji rolnej i leśnej.

Organizacją łowiecką na terenie Koronowa jest powstałe po II wojnie światowej Koło Łowieckie. Powstało ono z inicjatywy Wiktora Gackowskiego i Władysława Szefflera. W krótkim czasie do Koła przystąpili: S. Zajkowski, A. Wojciechowski, B. Gancarek, J. Lemieszko, E. Rogowski, H. Ufnal, A. Sass, I. Glazik, H. Ziółkowski, F. Chądzyński, H. Skórzewski, W. Wiertelwski.

Początkowo członkowie Koła Łowieckiego byli skupieni w sekcji myśliwsko-strzeleckiej w Klubie Sportowym „Gwardia” przy Zakładzie Karnym w Koronowie. Organizatorami działalności łowieckiej byli założyciele Koła. Za składki członkowskie wydzierżawiali od sołtysów wsi tereny łowieckie. Lasy nie podlegały dzierżawie. Zezwolenie na polowanie w lasach wydawał nadleśniczy lub Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych. Polowania odbywały się bez odstrzałów, ale obowiązywał kalendarz okresów ochronnych. Jesienią i zimą popularne były polowania na zające. Nieraz w ciągu jednego dnia polowań pozyskiwano do 300 zajęcy.

01.09.1954r zarządzeniem Ministra Leśnictwa na obszarze kraju powstały obwody łowieckie. Wspólne polne, gdzie las nie przekraczał 200 ha, państwowe leśne małe należące do Lasów Państwowych oraz hodowlane wyłączone z dzierżawy, gospodarka łowiecka weszła do Narodowego Planu Gospodarczego. Powstaje łowiecki plan

hodowlany.

Od 01.09.1954r Koło nr 21 w Koronowie otrzymało w dzierżawę na 10 lat obwód łowiecki wspólny nr 160 „Bytkowice” o powierzchni 6200 ha oraz obwód łowiecki państwowy „Czersk” w nadleśnictwie Twaroznica.

Od 1956r do Koła zaczęto przyjmować osoby cywilne. Do tej pory członkami byli pracownicy Zakładu Karnego w Koronowie. Pierwszym cywilem był Mieczysław Musiał, piekarz z zawodu i uczestnik polowań jako naganiacz na zające. W skład Zarządu w tym okresie wchodził: E. Gralak, T. Sobczyk, J. Janiszewski, S. Kwiatkowski.

Teren obwodu Bytkowice był niedaleko i myśliwi dobrze go znali. Obwód Czersk oddalony był od Koronowa ok. 65 km i na początku nieznan. Na polowania jeździło się tam nawet zimą samochodem pod plandeką, pociągiem, motocyklem, a nawet rowerem. Podczas polowań w nadleśnictwie w Czersku myśliwi przez 30 lat korzystali z gościnności p. Kreńskich, którzy użyczali im pokoju na nocleg i byli niezwykle gościnni i serdeczni. Podczas wypraw myśliwskich myśliwi nie tylko polują. Budują też ambony, paśniki, uprawiają poletka, dokarmiają zwierzynę. Koło odpowiada za urządzenia łowieckie oraz hodowlę i ochronę zwierzyny, płaci też rolnikom za szkody wyrządzone przez zwierzynę.

W 1959r Sejm uchwalił fundamentalną dla polskiego łowiectwa Ustawę o Hodowli, Ochronie Zwierząt Łownych i Prawie Łowieckim. Nasze Koło formalnie zostało zarejestrowane w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Rolnictwa i Leśnictwa w Bydgoszczy 12.05.1960 roku. Od tego dnia Koło posiada Statut. Członkowie solidarnie odpowiadają za zobowiązania Koła.

W tym czasie do Koła przyjęto leśników z nadleśnictwa Różanna. Byli to: Z. Rychlicki, Z. Gwizdała, R. Jaworski, Pantkowski, H. Kwieciński, Z. Gniot.

Pierwsze brązowe medale za działalność łowiecką otrzymali: E. Gralak i T. Sobczyk.

W 1972r nastąpił podział Koła nr 21. Nastąpił on zgodnie z wolą członków. Powstało nowe Koło Łowieckie nr 133. Otrzymało ono obwód łowiecki „Bytkowice” o pow. 6200 ha. Koło przyjęło nazwę „Sokół”, a prezesem wybrano Jana Zakrzewskiego. Koło nr 21 otrzymało obwód „Czersk” o pow. 5600 ha. Po pewnym czasie przyjęło nazwę „Ponowa” (nowy opad śniegu zimą).

Ciąg dalszy tekstu to już historia Koła nr 21 „Ponowa”, którego jestem członkiem.

Jak przystało na myśliwych, podnosili oni ciągle swoje umiejętności strzeleckie. Kolega Z. Jastrzębski był pomysłodawcą budowy strzelnicy myśliwskiej na Przyszczu. Dzięki zaangażowaniu wszystkich członków Koła i przychylności władz lokalnych, marzenie stało się faktem. Strzelnica powstała. Jej otwarcia dokonał Naczelnik Miasta i Gminy Koronowo Wł. Ciesielski w dniu 10.08.1986 roku. Przez kilka kolejnych lat organizowano w Koronowie turniej strzelnic. Uczestniczyły w nich reprezentacje Ryty, Tlenia, Łaska Wielkiego, Koronowa. Niestety, nowe przepisy o strzelnicach zmusiły członków Koła do zaniechania tej formy rekreacji.

W 1986r. dokonują się spore zmiany w Czersku. Kupiono zabudowania, które zostały nową kwaterą myśliwych. Własnym sumptem przeprowadzono gruntowny remont budynku mieszkalnego, pobudowano również świetlicę. Do jej powstania w dużym stopniu przyczynił się myśliwy z Czerska Władysław Przytuła. Mając nową kwaterę i świetlicę myśliwi chętnie wyjeżdżali na polowania, których nie brakowało. Polowano na jelenie, sarny, dziki, lisy, kaczkę, króliki, jenoty, a w latach 1988-1991 nawet na łosie (odstrzały na nie były na zachód od Wisły). Na terenie naszego obwodu odbywają się również polowania dewizowe, które są okazją na pozyskanie funduszy.

Nie można pominąć ważnego wydarzenia, jakim były obchody 60-lecia Koła Łowieckiego nr 21 „Ponowa”. Z tej okazji w maju 2011r. myśliwi odebrali sztandar ufundowany przez grono sponsorów - myśliwych i sympatyków łowiectwa. Na ręce Prezesa Koła Zdzisława Jastrzębskiego

przekazał go Prezes Okręgowej Rady Łowieckiej kolega Bogusław Chład. Udekorował on również sztandar Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, natomiast Koło zostało uhonorowane Statuetką za Zasługi dla Łowiectwa Bydgoskiego. Z okazji tej ważnej rocznicy myśliwi przygotowali piękną wystawę o tematyce przyrodniczo łowieckiej, na której zgromadzono dużo ciekawych eksponatów, a obejrzało ją ponad 1000 osób.

W Kole nie tylko się poluje. W 2014r. w dniu święta z okazji św. Huberta patrona myśliwych i leśników, odsłonięto kapliczkę św. Huberta ufundowaną i wykonaną przez Konrada Szefflera z okazji 50-lecia przynależności do Koła „Ponowa” i do Polskiego Związku Łowieckiego. Kapliczka znajduje się w leśnictwie Ustronie.

Za swą działalność wielu myśliwych zostało odznaczonych. Wśród nich znaleźli się m.in.:

E. Gralak (wieloletni prezes), T. Sobczyk (sekretarz), Z. Biskupski (wieloletni prezes), K. Kiepiński, Z. Knop, K. Kujawa, R. Koralewski (odznaczony również Odznaką 50-lecia przynależności do Polskiego Związku Łowieckiego), Z. Jastrzębski, K. Szeffler. W skład obecnego Zarządu Koła wchodzi koledzy: K. Kujawa, K. Linda, S. Orechwo, W. Skórzewski.

Bogate są dzieje naszego Koła Łowieckiego, ja wspominałem tylko o najważniejszych wydarzeniach. Sądzę, że w tym, co przedstawiłem w największym skrócie, jest część tego, co przeżyliśmy. A gdzie indywidualne przeżycia myśliwych, wspomnienia o kontaktach z zaprzyjaźnionymi ludźmi, o zmieniającym się środowisku. Mamy nadzieję, że podobnie jak nasi poprzednicy, przeżyjemy następne pokolenie myśliwych łowisko zasobne w zwierzynę i przyjazne dla jej rozwoju, mimo niepewności związanych z brakiem ostatecznych rozwiązań organizacyjnych polskiego łowiectwa.

Wszystkie wydarzenia i ważne momenty z życia Koła i jego członków spisywane są w Kronice Koła Łowieckiego „Ponowa”.

Konrad Szeffler

Piękna przeszłość i smutny koniec. Historia Grabiny (IV)

W poprzednim numerze „Tematów Koronowskich” (nr 1/2017) rozpoczęliśmy omawianie historii Grabiny w międzywojennej Polsce jako ośrodka kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego. Ukazaliśmy uroki parku, działalność tamtejszej restauracji, obchody w Grabinie świąt państwowych oraz wydarzeń i rocznic historycznych. W niniejszym numerze opisujemy odbywające się w Grabinie w latach 1920-1939 zebrania i wiece polityczne, wydarzenia religijne i inne.

II W odrodzonej Rzeczypospolitej (1920-1939)

B. Grabina jako ośrodek kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego

Zebrania i wiece polityczne, wydarzenia religijne i inne

Koronowianie brali czynny udział w życiu politycznym odrodzonej Polski. W okresie kształtowania się odrodzonego państwa polskiego Polacy, szczególnie pod zaborem pruskim, wierzyli w jakąś cudowną moc tego państwa. Tymczasem pojawiły się nieuchronnie różne problemy społeczne, gospodarcze, konflikty wynikające z narosłych w ciągu dziesięcioleci zaborów różnic kulturowych czy antagonizmy polityczne. Te ostatnie były widoczne także w Koronowie podczas kampanii przedwyborczej do Sejmu i Senatu późnym latem i jesienią 1922 roku. W tym czasie w lokalach różnych restauracji w mieście, a także w Grabinie odbywały się burzliwe zebrania i wiece przedwyborcze. Bywało, że restauratorzy odmawiali wynajęcia swoich lokali na powyższe cele niektórym ugrupowaniom politycznym, z którymi się nie identyfikowali. Na przykład dzierżawca restauracji w Grabinie Stanisław Kleybor odmówił wynajęcia tamtejszej sali na wiec przedwyborczy Narodowej Partii Robotniczej. To samo uczynił restaurator Fiedler. Ostatecznie wiec tej partii odbył się w sali Zajątków. W niedzielę 27 sierpnia 1922 roku odbył się natomiast w sali Grabiny wiec przedwyborczy Chrześcijańsko Narodowego Stronnictwa Pracy, które jako odłam chrześcijańsko-społeczny wyłoniło się z Narodowej Partii Robotniczej i w późniejszym okresie przyjęło nazwę Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji. Sala była zapełniona po brzegi, przy czym na wiec stawili się całe katolickie duchowieństwo Koronowa. Trwający przeszło godzinę referat wygłosił poseł Fiołka z Bydgoszczy. Referent mówił między innymi, że w czasach niewoli

„wszyscy skupiliśmy się pod jeden tylko sztandar, a z ambon słyszeliśmy spływające słowa pociechy, przeto kochaliśmy naszych kapłanów, którzy kochali naszą Ojczyznę i za nią cierpieli. Dzisiaj zapanowały inne stosunki w Ojczyźnie naszej, bo rządy są lewicy, przy której stoją ludzie nie kochający naszego kraju”. Następnie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której głos zabrał między innymi B. Żmudziński z Bydgoszczy. Poruszył on wiele wątków, w tym pracę posłów z Klubu Chrześcijańskiego i sprawę wspólnego bloku w wyborach. Obaj wspomniani mówcy z naciskiem apelowali do zebranych o udział w wyborach przez co „spełnimy obowiązek jak na prawego Polaka przystało”. Przebieg wiecu był „wspaniały”. Na fundusz wyborczy zebrano 2250 marek.

W Koronowie znacznym poparciem cieszył się, powołany przez chrześcijańską demokrację (Chrześcijańsko Narodowe Stronnictwo Pracy) i endecję (w tamtym czasie Związek Ludowo Narodowy), blok wyborczy Chrześcijański Związek Jedności Narodowej zwany Chjeną. W tym środowisku politycznym doceniano znaczenie kobiet w wyborach jako licznych potencjalnych wyborców i ze względu na wpływ jaki mogły wywierać na decyzje wyborcze swoich mężów i dorosłych dzieci. Nie był zatem zaskoczeniem przedwyborczy wiec koronowskich kobiet na rzecz Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, jaki odbył się w niedzielę 8 października 1922 roku w sali Grabiny. Wiec otworzył dr Józef Szews, jeden z liderów endecji w Koronowie, zaznaczając, że w dyskusji mogą zabierać głos tylko kobiety. Na przewodniczącą wiecu powołano panią Gordonową, na sekretarkę aptekarską Nowacką, a na ławniczki panie Korytowską i Chrapkowską. Przemówienie wygłosiła pani Tuchołkowa z Bydgoszczy. W wymownych słowach przedstawiła „niedolę Polski pod rządami lewicowymi” stwierdzając też, że „kres anarchii i drożyźnie położyć mogą kobiety - Polki, które wielokroć liczniejsze od mężczyzn przeważać mogą szalę zwycięstwa w wyborach”. Prelegentka nawoływała do „zgody, do jedności,

do tego, by nie dobro poszczególnych klas, ale dobro tego zbiorowego człowieka jakim na imię naród polski mieć na oku przy wyborach i dlatego głosować należy na listę ósmą Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej". Wystąpienie pani Tuchołkowej wywarło duże wrażenie na zebranych, niektóre panie miały łzy w oczach. Toteż gdy w dyskusji zabrała głos pani Noakowa z Bydgoszczy, licznie zebrane panie przerwały jej wystąpienie oświadczając, że nikogo już słuchać nie chcą. Gdy pani ta domagała się natarczywie by dopuszczono ją do głosu, powstał zamęt, gdyż nie chiano jej słuchać. Wreszcie przywrócono porządek i odczytana została, przyjęta jednogłośnie, rezolucja, w której zebrane panie zobowiązały się oddać swój głos w wyborach na listę Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Odśpiewaniem *Roty* zakończono wiec, w którym „Polki koronowskie jawnie gorący swój patriotyzm i uświadczenie obywatelskie okazały”. Na niedzielę 29 października 1922 roku zapowiedziano też, mające się odbyć w sali Grabiny, zebranie przedwyborcze Towarzystwa Matek Chrześcijańskich (późniejsza nazwa Katolickie Stowarzyszenie Matek). Nie dysponuję jednak przekazem źródłowym na temat jego przebiegu. Tydzień wcześniej w niedzielę 22 października odbył się w sali Grabiny kolejny wiec zapowiedziany przez Chrześcijański Związek Jedności Narodowej. Wiec, w którym uczestniczyła liczna publiczność odbył się w spokoju i był „prawdziwą manifestacją na rzecz zbawiennej ósemki”. Przemawiał p. Lewandowski z Bydgoszczy, który „rzeczowo, dobitnie i jasno wyłożył słuchaczom położenie obecne, nadzieje nasze i widoki”. Nie było zatem zaskoczeniem, że w odbytych 5 listopada 1922 roku wyborach do Sejmu i Senatu przytłaczającą większość głosów w wyborach do Sejmu oddali wyborcy w Koronowie na listę Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej.

W kolejnej kampanii przedwyborczej do Sejmu i Senatu w 1928 roku sala Grabiny była również miejscem zebrań i wieców przedwyborczych. Wspomniana kampania charakteryzowała się ostrym starciem zwolenników i przeciwników systemu pomajowego. Jak pisze Zdzisław Biegański w historycznej monografii *Koronowa*, niemal wszystkie komitety wyborcze z okręgu bydgoskiego prowadziły w Koronowie żywą agitację. Do miasta przybywali liderzy regionalnych struktur partyjnych, organizowano liczne wiece i zebrania zwolenników poszczególnych partii. Odbywały się one w salach restauracji Frąckowskiego, Nowaka

i Gollnika, a także, jak już wspomniałem, w Grabinie. W dniu 2 marca 1928 roku odbył się w sali Grabiny przedwyborczy wiec Narodowej Partii Robotniczej, któremu przewodniczył Jan Górski. W wiecu uczestniczyło 300 osób. Wybory w 1928 roku, także w Koronowie, charakteryzowały się dużym rozbiem głosów wyborców. W Koronowie najwięcej głosów w wyborach do Sejmu oddano na listę Narodowej Partii Robotniczej.

W 1930 roku odbyły się ostatnie wybory do Sejmu i Senatu według demokratycznej ordynacji z 1922 roku. W kampanii przedwyborczej w Koronowie szczególnie widoczny był Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), który zakorzenił się w mieście. Zebrania przedwyborcze organizowały też takie rywalizujące z sanacją ugrupowania, jak Związek Obrony Praw i Wolności Ludu zwany Centrolewem i Stronnictwo Narodowe (dawniej Związek Ludowo Narodowy). Jak pisze historyk Wojciech Roszkowski, kampania przedwyborcza odbywała się jednak w warunkach uniemożliwiających swobodną grę polityczną. W większym stopniu niż w 1928 roku włączyła się do niej administracja państwowa. Minister Sławoj-Składkowski polecił wręcz starostom powiatowym by „doprowadzili do triumfu idei marszałka Piłsudskiego”. Było to również widoczne w Koronowie. 13 lipca 1930 roku Okręgowy Komitet Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej w Bydgoszczy usiłował urządzić wiec w Grabinie, na co nie uzyskał zezwolenia władz. Do Koronowa przybył w tym czasie wicestarosta Władysław Dreas w asyście komendanta powiatowego Policji Państwowej, aby „nie dopuścić do głosu m.in. posta PPS Kazimierza Kaczanowskiego”. Zebranych tego dnia w Grabinie przed restauracją na Placu Wolności około 140 robotników, którzy nie chcieli podporządkować się wezwaniom do rozejścia się, rozpędził oddział policjantów. Świadcami tego były przebywające wówczas w Grabinie wycieczki dzieci ze Zbąszynia i Bydgoszczy. W odbytych 16 listopada 1930 roku wyborach do Sejmu, w Koronowie większość głosów podzieliły między siebie Stronnictwo Narodowe, Centrolew i BBWR.

Nie dysponuję informacjami źródłowymi na temat zebrań i wieców, jakie ewentualnie miały miejsce w Grabinie w kampaniach przedwyborczych do Sejmu i Senatu w 1935 i 1938 roku. Wybory w tych latach, zbojkotowane przez znaczną część opozycji, odbyły się według

nowej ordynacji wyborczej z czerwca 1935 roku, która w przypadku wyborów do Sejmu wniosła prawo obywateli do zgłaszania kandydatów na posłów, przekazując je Zgromadzeniom Okręgowym, tworzonemu w dwumandatowych okręgach wyborczych. Tryb wyborów do Senatu przewidywał mianowanie 1/3 senatorów przez prezydenta, pozostałe 2/3 wybierało kolegium wyłonione w prawyborach przez osoby o odpowiednim cenzusie wykształcenia i przez oficerów. Zarówno w 1935, jak i w 1938 roku w wyborach do Sejmu koronowscy wyborcy z sześciu kandydatów na posłów znajdujących się na liście wyborczej nie głosowali na dwóch pierwszych, popieranych przez obóz rządowy, lecz na znajdujących się na dalszych miejscach, tzw. niemandatowych. W tej sytuacji w Koronowie dwukrotnie uzyskał mandat poselski popularny tu zamieszkały w Gościeradzu, popierany przez „Dziennik Bydgoski” i nieoficjalnie przez lokalne struktury chrześcijańskiej demokracji, rotmistrz Juliusz Dudziński.

Wobec braku swobody doboru kandydatów na posłów we wspomnianych wyżej wyborach parlamentarnych, bardziej miarodajne dla określenia rzeczywistych wpływów poszczególnych ugrupowań politycznych były, rozpisane jesienią 1938 roku ostatnie przed wybuchem wojny, wybory do organów uchwałodawczych samorządu terytorialnego. W warunkach złagodzenia w 1938 roku wewnętrznych napięć politycznych między innymi z powodu rosnącego poczucia zagrożenia zewnętrznego, o czym już w innym miejscu w niniejszym opracowaniu pisałem, inaczej niż w poprzednich wyborach samorządowych w 1933 roku opozycja uzyskała możliwość swobodnego zgłaszania własnych list wyborczych, a wydany odpowiedni okólnik premiera gwarantował wyborcom możliwość nieskrępowanego, tajnego oddawania głosów. W Koronowie wybory te cieszyły się dużym zainteresowaniem tutejszych ugrupowań politycznych, które organizowały zgromadzenia przedwyborcze, także w sali Grabiny. Szczególnie aktywne było Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. To ostatnie ugrupowanie powstało jesienią 1937 roku z połączenia Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, które powróciły do istniejącej już dawniej jedności. Było formą porozumienia umiarkowanych sił opozycyjnych opowiadających się za demokratyczną formą państwa i przeciw

autorytaryzmowi obozu rządzącego i radykalizmowi endecji oraz za oparciem życia publicznego na etyce chrześcijańskiej. Stronnictwo Pracy stało się w Koronowie w krótkim czasie czołową siłą polityczną skutecznie rywalizującą ze Stronnictwem Narodowym i siłami prorządowymi. Na przełomie listopada i grudnia 1938 roku, jak należy sądzić, w sali Grabiny odbyły się dwa ważne zgromadzenia przedwyborcze Stronnictwa Narodowego. W zgromadzeniu w dniu 26 listopada wzięło udział około 300 osób. Referat na temat znaczenia samorządu terytorialnego wygłosił Ignacy Budziński z Bydgoszczy, a o problemie „unarodowienia stosunków politycznych i gospodarczych w Polsce” mówił także bydgoszczanin Szłapka. Na drugim zgromadzeniu w dniu 1 grudnia, w którym uczestniczyło 400 osób w programie był referat na temat wyborów samorządowych wygłoszony przez Konrada Fiedlera. Mówca krytykował „stosunki wewnętrzne w kraju oraz sanacyjny Obóz Zjednoczenia Narodowego, nawołując do popierania obozu narodowego”. W listopadzie 1938 roku odbyły się też, prawdopodobnie w sali Grabiny, zebrania przedwyborcze Stronnictwa Pracy. Na zgromadzeniu odbytym 9 listopada, przy udziale 180 osób, referat na temat „Zadania samorządu” wygłosił przedstawiciel „Dziennika Bydgoskiego” redaktor Teska, który „wezwał zebranych, by przy wyborach do samorządu nie kierowali się względami politycznymi, lecz tylko względami czysto gospodarczymi. W końcu zaapelował do zebranych, aby w Koronowie stworzyli tylko jedną listę kompromisową”. W drugim referacie także bydgoszczanin Beyer objaśnił zebranych zasady ordynacji wyborczej do samorządu. Na odbytym 13 listopada zebraniu przedwyborczym z udziałem około 200 osób, prezes koronowskiego zarządu Stronnictwa Pracy Stanisław Nowacki przedstawił listę kandydatów Stronnictwa na radnych miejskich oświadczając, że „Stronnictwo Pracy prowadzi ze Stronnictwem Narodowym pertraktacje celem wystawienia jednej kompromisowej listy”. Ostatecznie do porozumienia nie doszło. Stronnictwo Pracy razem z Chrześcijańskim Zjednoczeniem Zawodowym i Zjednoczeniem Zawodowym Polskim utworzyło Zjednoczony Blok Gospodarczy, którego lista w wyborach do koronowskiej Rady Miejskiej w dniu 4 grudnia 1938 roku odniosła zdecydowane zwycięstwo.

W latach dwudziestych i trzydziestych odbywały się w Koronowie, także w sali Grabiny,

zebrania i zgromadzenia działających tu partii politycznych nie związane z kampaniami przedwyborczymi. Dysponuję jedynie szczątkowym materiałem źródłowym na ten temat. W końcu lat trzydziestych liczne takie zebrania i zgromadzenia zwoływały w Koronowie Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy. Dnia 1 maja 1938 roku w sali Grabiny odbył się zjazd powiatowy Stronnictwa Narodowego z udziałem 350 osób. Tylko z Bydgoszczy na zjazd przybyło 250 członków Stronnictwa. Zjazdowi przewodniczył Hieronim Dymkowski z Bydgoszczy. Referaty wygłosili: redaktor endeckiego „Słowa Pomorskiego” Czerwiński z Torunia na temat „Walka o duszę narodu” i członek zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego Wardejn z Poznania.

Społeczeństwo polskie, także koronowianie, żywo reagowało na nieprzyjazne gesty sąsiadów Polski, szczególnie Niemiec. Wielki światowy kryzys gospodarczy, jaki miał miejsce w pierwszych latach trzydziestych, spowodował wzrost tendencji nacjonalistycznych i antydemokratycznych w większości państw europejskich, szczególnie w Niemczech, gdzie rosły wpływy partii komunistycznej i hitlerowskiej. Niemiecka kampania polityczna w latach 1930-1933, jak pisze historyk Wojciech Roszkowski, odbywała się pod hasłami rewizji granicy z Polską. Koronowianie zdecydowanie protestowali przeciwko rewizjonistycznemu wystąpieniu ministra Republiki Weimarskiej Gottfrieda Treviranusa podczas wiecu, jaki odbył się w mieście z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich w dniu 21 września 1930 roku. Dążenia rewizjonistyczne Niemiec wobec Polski spotykały się z poparciem części polityków na Zachodzie. Koronowianie zareagowali na wystąpienia w tym duchu amerykańskiego senatora Boraha. W dniu 6 grudnia 1931 roku staraniem Konferencji Prezesów Towarzystw w Koronowie odbyła się w sali Grabiny manifestacja narodowa pod hasłem „Nie oddamy Górnego Śląska i Pomorza”, w której wzięło udział około 700 osób. Zgromadzenie zagał ks. proboszcz Żelewski, następnie miały miejsce deklamacje w wykonaniu młodzieży szkolnej i występ chóru. Walerian Palicki wygłosił referat o Górnym Śląsku, a nauczyciel Paweł Gabrys, prezentując przeźrocza, mówił o historii tej ziemi. Ten ostatni prelegent wygłosił też referat o Pomorzu. Na zakończenie manifestacji przyjęto rezolucję przeciw wystąpieniu wspomnianego

wyżej senatora Boraha i odśpiewano *Rotę*. Większa manifestacja „przeciw zakusom niemieckim na granice Polski”, z udziałem 2000 osób, odbyła się na koronowskim Rynku w dniu 12 marca 1933 roku. Uchwalono wówczas rezolucję potępiającą wystąpienie Adolfa Hitlera, który kilka tygodni wcześniej doszedł w Niemczech do władzy.

W sali Grabiny miały też miejsce wydarzenia o charakterze religijnym lub inspirowane wartościami religijnymi i patriotycznymi. W dostępnych mi materiałach źródłowych zachowały się informacje o tego typu wydarzeniach, które odbyły się w pierwszych latach trzydziestych. I tak 24 maja 1931 roku w Koronowie obchodzono uroczystości „Dzień Matki i Dziecka” zorganizowany przez tutejsze Katolickie Stowarzyszenie Matek. W przeddzień odbył się capstrzyk z udziałem dzieci szkolnych. W sam dzień uroczystości po podniosłym nabożeństwie w Kościele, w którym uczestniczyły wraz z dziećmi szkolnymi wszystkie matki - członkinie wspomnianego wyżej stowarzyszenia, w godzinach popołudniowych miała miejsce w sali Grabiny akademicka, która zgromadziła liczną publiczność. Urozmaiciły ją deklamacje i monologi wykonane przez dzieci, a referat o doniosłej roli matki - Polki wygłosiła dr Jaworowiczowa z Bydgoszczy. Natomiast w niedzielę 13 grudnia 1931 roku Katolickie Stowarzyszenie Matek zwołało w sali Grabiny zgromadzenie kobiet katolickich parafii koronowskiej w obronie świętości i nierozzerwalności małżeństwa katolickiego. Przemawiała również dr Jaworowiczowa z Bydgoszczy. Tydzień później, w niedzielę 20 grudnia, staraniem Towarzystwa Mężczyzn Katolickich w Koronowie odbyło się w sali Grabiny zgromadzenie mężczyzn katolickich parafii koronowskiej poświęcone tej samej kwestii. W sali Grabiny odbywały się też akademie w związku ze świętem Chrystusa Króla. W listopadzie 1931 roku taką akademię zorganizowało Towarzystwo Mężczyzn Katolickich. Uroczystości przewodniczył prezes Towarzystwa Domek ze współudziałem ks. proboszcza Żelewskiego i patrona ks. Żelewskiego. Okolicznościowy referat wygłosił rektor Żuchowski, wzywając zebranych do „zmiany stosunków rodzinnych i pilnej obserwacji życia katolickiego”. Natomiast w niedzielę 6 listopada 1932 roku odbyła się w przepełnionej sali Grabiny akademicka ku czci

Chrystusa Króla zorganizowana przez prezesa Akcji Katolickiej Żuchowskiego. Akademii uświetniły deklamacje i śpiewy dzieci szkolnych oraz występ chóru Towarzystwa Św. Cecylii. Referat zatytułowany „Walka z bezwstydem i pornografią” wygłosił ks. wikary Bystroń, natomiast drugi referat „Chrystus Król - królem młodzieży” pan Szmelter. Śpiewem *My chcemy Boga* zakończono pierwszą część akademii. W drugiej części prezes Akcji Katolickiej pożegnał uroczystie ks. proboszcza Żelewskiego, który został przeniesiony na parafię do Ryńska. W 1933 roku organizatorem uroczystości ku czci Chrystusa Króla była też, jak należy sądzić, Akcja Katolicka. Odbyta w związku z tym 29 października tego roku uroczysta akademie w sali Grabiny składała się z deklamacji, śpiewów chóru i okolicznościowego referatu. Uroczystości ku czci swego patrona Św. Stanisława Kostki organizowało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej. Ich częścią były odbywające się, jak należy sądzić również w sali Grabiny, akademie. Taka akademie odbyła się 19 listopada 1933 roku z typowym programem składającym się ze śpiewów, deklamacji i okolicznościowego referatu. W 1934 roku zorganizowano akademie według podobnego schematu.

Na początku 1932 roku obchodzono w kraju jubileusz 25-lecia sakry biskupiej ks. biskupa Władysława Bandurskiego, wielkiego patrioty bardzo zasłużonego dla sprawy niepodległości Polski, zwolennika nurtu niepodległościowego związanego z Józefem Piłsudskim, honorowego kapelana I Brygady Legionów. Biskup Bandurski był też zaangażowany w walkę o granice odrodzonego państwa polskiego. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari był szanowany także przez zwolenników innych orientacji politycznych. Uroczystościom tym nadano znaczną rangę. Na czele krajowego komitetu obchodów jubileuszu stał gen. Stanisław Skwarczyński. Nad uroczystościami jubileuszowymi objęli też patronat prezydent RP Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski. W Koronowie jubileusz biskupa Bandurskiego uczczono dwiema akademiami w sali Grabiny. Pierwsza zorganizowana była z inicjatywy Konferencji Prezesów Towarzystw i odbyła się we wspomnianej sali 14 lutego 1932 roku. 25-lecie sakry biskupiej biskupa Bandurskiego połączono na niej z obchodem dziesiątej rocznicy wstąpienia na tron papieski Ojca Św. Piusa XI. Druga

akademie zorganizowana przez komitet ukonstytuowany z inicjatywy koronowskich środowisk prorządowych, a więc Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, miała miejsce w sali Grabiny tydzień później w niedzielę 21 lutego. Niestety, nie znamy programu obu tych akademii.

Wydarzeniem w Koronowie były dożynki powiatowe połączone z pokazem rolniczym, które odbyły się w Grabinie w niedzielę 20 września 1936 roku, a które „Dziennik Bydgoski” określił mianem „rewii powiatu bydgoskiego”. Dożynki zostały zorganizowane staraniem Powiatowego Towarzystwa Kółek Rolniczych przy współudziale Wydziału Powiatowego i Związku Kół Włościanek. Reporter „Dziennika Bydgoskiego” pisał: „W promieniach jesiennego słońca pospieszyły od rana do Koronowa kółka rolnicze z całego powiatu. Na kolejce powiatowej, przepełnionej do ostatniego miejsca, roło się od barwnych strojów i roześmianych twarzy dziewczęcych. W promieniach jesiennego słońca i w szacie bram powitalnych, zieleni i sztandarów wyglądało jeszcze piękniej niż zwykle uroczę Koronowo. Ludzie sypali się od rana do cichego zazwyczaj miasteczka całymi gromadami. Powodzenie pokazu i dożynek było nadspodziewane. Na Grabinie stanął w tym dniu bez mała cały powiat, reprezentowany przez swoich delegatów, a zwłaszcza młodzież”. Uroczystości rozpoczęło odprawione rano w kościele poklasztorne przez ks. Wilczewskiego nabożeństwo, podczas którego proboszcz koronowski ks. Stanisław Chylarecki wygłosił okolicznościowe kazanie. W kościele koncertowała też orkiestra 16 Pułku Ułanów. Po nabożeństwie otwarto w Grabinie pokaz rolniczy. Przemawiał wicestarosta Robakowski, który m.in. podkreślił, że „obecnie oczy całego kraju zwrócone są na Bydgoszcz, która ma być zapleczem Gdyni. Koniunkturalne warunki sprawiają, że powiat bydgoski powinien zdwoić pracę, by sprostać ważnemu zadaniu, które przypadło mu w udziale. Pierwszy pokaz rolnictwa jest skromny, lecz jest to tylko początek, próba sił”. Przemówienie swe zakończył wicestarosta okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, a orkiestra odegrała hymn narodowy. Przecięcie wstęgi oznaczało otwarcie pokazu. Głównym przedmiotem pokazu były płody rolne i „urządzenia, które ściśle łączą się z rolnictwem”. Kółka rolnicze i kółka włościanek

Klubie Jeździeckim „Deresz”

pokazały wyhodowane przez siebie okazy zbóż i warzyw. Pięknie i okazale prezentowała się ekspozycja ogrodnicza majątku Kamieniec hrabiego Grabowskiego. Swoje stoiska miały też Państwowe Liceum Rolnicze w Bydgoszczy, Wydział Powiatowy, znane firmy bydgoskie, browar Friesego z Koronowa itp. Wśród zwiedzających pokaz reprezentantów władz i gości byli posłowie Sioda i Dudziński, burmistrz Solca Kujawskiego, dyrektor Baier z Koronowa i inni. W późniejszych godzinach przybyli do Grabiny prezydent Bydgoszczy Barciszewski i komendant Policji Państwowej na miasto i powiat, Kowalski. Zwiedzającym pokaz umilała czas orkiestra 16 Pułku Ułanów. Po skromnym, oficjalnym przyjęciu w restauracji Ignacego Nowaka, o godzinie 14:00, przy aplauzie i podziwie licznie zebranej publiczności, nastąpił przemarsz przez miasto barwnego korowodu dożynkowego, przyjętego przed koronowskim ratuszem przez wicestarostę Robakowskiego. Oklaski publiczności wywołały pomysłowo przybrane wozy konne. Przyciągały uwagę barwne stroje drużyny harcerskiej z Bydgoszczy, a także korowody z Czyżkówka, Mąkowska, Borówna, Wtelnia itd. O godzinie 15:00 nowy władca powiatu bydgoskiego starosta Suski z małżonką przyjął żniwiarzy w Grabinie. Sprawozdawca „Dziennika Bydgoskiego” tak to opisał; „Zgromadzona młodzież rolnicza w strojach ludowych przedelfilowała najpierw przed nowym włodarzem, a następnie poszczególne kółka rolnicze składały wieńce i dary oraz występowały z specjalnymi popisami. Tańce ludowe, piosenki, deklamacje, dowcipne wiersze itp. złożyły się na całość, która wywarła doskonale wrażenie na zebranych”. Szczególnie podobały się popisy kółek rolniczych z Buszkówka, Dąbrówki Nowej i Ślesina, a także stroje kujawskie harcerzy bydgoskich. Popisy zwieńczył ogólny oberek i polonez. Do licznie zebranej publiczności przemówił też starosta Suski, który „powitał ludność powiatu bydgoskiego i wyraził swoje gorące zainteresowanie sprawami rolnika”. Na zakończenie uroczystości teatr harcerski z Bydgoszczy wystawił sztukę *Co Kujawy to Kujawy*, a następnie odbyła się zabawa ludowa.

Jerzy Nowicki

(Ciąg dalszy w następnym numerze
„Tematów Koronowskich”)



Fot. Łukasz Izbaner

Hubertus w Klubie Jeździeckim „Deresz”

Co roku, korzystając z uroków pięknej jesieni, członkowie i sympatycy Klubu Jeździeckiego Deresz w Nowym Dworze organizują bieg terenowy nawiązujący do tradycji Hubertusów - uroczystego święta myśliwych i jeźdźców, których wspólnym patronem jest św. Hubert. Tradycja tych gonitw sięga XV w. kiedy to upowszechnił się w Europie kult tego świętego i jesienne polowania oraz obchody gospodarskie zaczęto łączyć z uroczystościami wspomnienia św. Huberta przypadającym na dzień 3 listopada. W XVIII wieku zwyczaj ten dotarł do Polski i w połączeniu ze szlachecką gościnnością przerodził się w Hubertowiny - późnojesienne konne eskapady, uroczyste polowania, wizyty i rewizyty w sąsiednich dworach oraz biesiady. Sprzyjało temu zakończenie prac polowych, konieczność zaopatrzenia gospodarstw w dziczyznę oraz próba ograniczenia populacji drapieżników zagrażających okolicznym kurnikom i obórkom. Współcześnie tradycję tę kultywują jeszcze myśliwi, otwierając tym wydarzeniem jesienno-zimowy sezon myśliwski oraz jeźdźcy i leśnicy, kończąc tym świętem sezon letni. Nie inaczej jest w „Dereszu”. Tej jesieni już po raz 31-szy zorganizowano uroczyste podsumowanie bieżącego roku działalności Klubu.

Prezes Klubu Józef Szews, co również zaczyna być małą tradycją, już od wakacji narzekał na słabą kondycję i poziom wyszkolenia jeźdźców, grożąc, że ograniczymy święto do jednego wspólnego biegu, a nawet, że zrezygnujemy z Hubertusa w ogóle. Wszyscy jednak wiemy, że to jego specyficzny sposób mobilizacji do wzmożonych treningów i zachęcania do wspólnej pracy nad oprawą uroczystości. Regułą jest bowiem, że chętnych do „pojechania Hubertusa” jest więcej niż koni w stajni. Przy czym szczególnie aktywna jest młodzież, która zdobywszy nowe umiejętności na letnich obozach jeździeckich, chce się sprawdzić w poważnym biegu terenowym.

To właśnie ukłonem w stronę trenującej młodzieży było zorganizowanie głównego biegu w typowo dziewczęcej obsadzie. Tak się bowiem złożyło, że do biegu stanęło 30 amazonek.

Dzień Hubertusa zaczyna się wcześniej.

Od samego rana trwają gorączkowe przygotowania w stajni: czyszczenie i piłowanie kopyt, przycinanie i wyczesywanie grzyw, szczotkowanie sierści, pastowanie siodła i ogłowi... to wszystko obowiązki każdego z uczestników. W tym klubie o konia i rząd każdy musi zadbać osobiście. Co niektórzy przygotowali specjalne, ozdobne czapraiki, nauszники lub nagolenniki dla swoich koni. Obowiązkowy galowy strój jeździecki - białe bryczesy, frak, toczek lub kaszkiet na głowę, trzeba było przygotować już wcześniej. W dzień Hubertusa nie ma na to czasu. Odprasowane stroje wiszą równym rzędem w szatni. Nawet gdy koń i jeździec są już gotowi do startu, to cały czas jest sporo do zrobienia w dworku, który jest siedzibą Klubu i na ujeżdżalni, gdzie odświętny wystrój, zastawione stoły i ławy czekają na zaproszonych gości.

Trąbka sygnałowa wzywa na „zbiórkę”. Trzeba stawić się w dworku w pełnym rynsztunku. Kilka słów od prowadzącego bieg zasadniczy (tzw. *mastra*) Michała Adamkiewicza o bezpieczeństwie i zasadach rywalizacji. Na zamykającą zastęp strażniczkę bezpieczeństwa (tzw. *kontr-mastra*) wybiera Magdalenę Mikołajczak. Bartosz Szews poprowadzi asystę czyli równoległy zastęp jeźdźców nie uczestniczących w skokach przez przeszkody i gonitwie za lisem, ale podążających wzdłuż trasy rajdu, aby zabezpieczać bieg i służyć pomocą w przypadku kontuzji. Jeszcze tylko pozdrowienia od Prezesa i wszyscy ruszają na rozgrzewkę rundę truchtem od dworku, przez podjazd i wokół klombu. Cała ekipa zgodnie truchta w dwóch szeregach, chwiejąc się w wysokich jeździeckich butach i sztywno trzymając we frakach. Wyglądają trochę jak stado tresowanych pingwinów, ale cóż- ciemne kolory fraków wygrywają praktycznością i dyskretną elegancją. Tylko czołowi wyłamują się czerwienią swoich marynarek. Po przebiegnięciu dwóch rund wszyscy ustawiają się wokół klombu przed dworkiem. Widzowie i zaproszeni goście patrzą lekko skonsternowani, ale to tylko zabawa i przygrywka przed zasadniczymi emocjami. Następny sygnał to już wezwanie „do koni”. Szybkie poprawienie rzędów i po chwili

wszyscy w siodłach czekają na pierwsze rytmy poloneza. To kolejna tradycja "Deresza", że do uroczystego rozpoczęcia jeźdźcy podjeżdżają klusem do taktu poloneza Wojciecha Kilara z filmu „Pan Tadeusz”. Konie znają ten rytm doskonale, z jednakową swobodą mogłyby ruszyć w pogoń przez pola i lasy jak na bal studniówkowy. Prezentacji jeźdźców dokonuje Prezes Klubu opowiadając krótko o tradycji tych biegów. Lis rozzuchwiał się w okolicy i trzeba go pochwycić, aby szkód w kurnikach nie robił. Jeźdźcy odśpiewują pieśń „Pojedziemy na łów” i w asyście buczenia trąbek sygnałowych ruszają w stronę lasu.

Tymczasem widzowie i goście zapraszani są na przyczepy wysłane słomą. To nasi mili sąsiedzi podstawiają takie oryginalne środki transportu, włączając się tym samym do wspólnego świętowania i zabawy. Dzięki nim osoby nie dosiadające koni będą mogli podążać wzdłuż trasy biegu i oglądać ciekawsze momenty rajdu. Przedziwne to wozy gdzie na snopkach słomy zgodnie zasiadają zaproszeni oficjele, koledzy i koleżanki startujących dziewcząt, a także rodziny od młodszego rodzeństwa po nestorów rodu. Przystanki planowane są na każdej większej przeszkodzie i obowiązkowo na polanie, gdzie bieg będzie miał swój finał. Lis jest przebiegłym zwierzęciem, więc kluczy po lesie i nie pozwala się podejść. Zastęp konny nakłada więc drogi i szuka tropów, dzięki temu widzowie i asysta są w miejscach specjalnie zbudowanych przeszkód zawsze tuż przed zasadniczym przejazdem. Jeźdźcy w pełnym galopie zbliżają się do ustawionych w leśnych przecinkach palisad, stacjonat i powalonych drzew. W pełnym pędzie i przy dopingu gości pokonują kolejne przeszkody, popisując się swoimi umiejętnościami i zgraniem z wierzchowcem w skoku i w galopie. Starzy bywalcy objaśniają tym, którzy są po raz pierwszy, niuanse techniki pokonywania przeszkód i uspokajają rozdygotane babcie uczestniczek. Najazd zastępu na potrójną przeszkodę naprawdę robi wrażenie i nie wiadomo już czy cieszyć się z takich efektów, czy drżeć o zdrowie i bezpieczeństwo wnuczki. Kto nie siedział w siodle, ten nie wie - nie ma czasu na troskę,

zastęp szybko znika za zakrętem drogi, trzeba ładować się na wozy, żeby zdążyć do kolejnej przeszkody.

Wreszcie docieramy do rozległej polany pod lasem, gdzie klubowicze na otwartej przestrzeni zbudowali liczne przeszkody z drewna i kamieni. Tu dopiero można się popisać. Wzdłuż ściany lasu, przy najbardziej efektownych przeszkodach stoją wozy z kibicami, a zastęp w zgodnym szyku nawraca do kolejnych skoków. W tradycji Hubertusa dopuszcza się dwa rozwiązania biegu: gonitwa za podstawionym jeźdźcem, który wyjeżdża z lasu z przypiętą do lewego ramienia lisią kitą - trzeba go pochwycić w pełnym galopie i zerwać kitę z ramienia; albo szukanie ukrytej w trawach lisiej kity tzw. Hubrtus szukany. Zatem wszyscy jeźdźcy uważnie rozglądają się, zarówno po ziemi, jak i po okolicznych krzakach. Nie wiadomo bowiem jaką wersję zabawy przygotowano w tym roku. Wreszcie jest! Z zagajnika wyłania się jeździec cały ubrany w rude futro, kluczy w klusie szukając dogodnego wjazdu na polanę tak, aby wypaść z zaskoczenia, ale wyraźnie widać z daleka przy każdym kroku konia podskakującą na jego plecach kitę i toczek oprawiony w rude futro. Zastęp już go dostrzegł, nawracają i ruszają pełnym pędem na szkodnika. Ten jednak błyskawicznie spina konia i krótkim wyjściem w galop uskakuje z drogi goniącym. Zaczyna się jazda! Zastęp szuka swojej szansy dzieląc się na flanki i najeżdżając lisa to z prawej, to z lewej strony. Umiejętnie brane łuki i szybkie wyjścia naprzód pozwalają mu jednak umknąć pogoni.

I gdy już wydaje się, że go dopadną na długiej prostej ścianie polany, ten nagle skręca między przeszkody i gubi „siedzących mu na zadzie” gończych. W trakcie pogoni nie wolno zajeżdżać drogi i ryzykować zdrowiem własnym lub konia. Zabawa musi być *fair*. A uciekający nie jest pierwszym lepszym jeźdźcem i doskonale współpracuje ze swoim koniem - w tej roli Marek Holak, znany miłośnikom koni i historii jeździec dowodzący ułanami w trakcie rekonstrukcji szarzy pod Krojantami. Dlatego jeszcze kilkukrotnie udaje mu się ująć z osaczenia mimo, że wydawało się,

iz ruda kita jest na wyciągnięcie ręki któregoś z jeźdźców. Ale kto nie prowadził konia w takim pędzie, w takim tłoku, w takich emocjach, ten nie zrozumie, jak trudno wychylić się z siodła, zebrać wodze jedną ręką, a drugą sięgnąć po śliski strzep futra, który wymyka się między palcami. Wreszcie jednak zastępowi udaje się zewrzeć szyk na tyle, by osaczyć lisa z obu stron i już nie ma wyjścia, uchyli się przed najeżdżającymi z lewej, to wpadnie w ręce kogoś z drugiej strony. I jest! Wysoko uniesiona ręka z zaciśniętą w dłoni kitą i okrzyk „heja!” kończy rywalizację. Weronika Witkowska na Rebusie wygrywa tegorocznego Hubertusa.

Jeźdźcy ustawiają się równym rzędem do dekoracji. Oprócz zwycięzcy szczególnie wyróżnieni zostają najmłodszy debiutanci, zaś wszyscy konni udekorowani zostają pamiątkowym flo charakterystycznymi kotylionami przypinanymi do ogłowia konia. Jeszcze toast za pomyślność biegu, jeszcze obowiązkowe fotografie z uczestnikami i już trąbka daje sygnał „do odwrotu”. Obowiązkową rundę honorową wokół polany prowadzi zwycięzca biegu z rudą kitą przypiętą do poły fraka. Statecznym galopem objeżdżają cały teren zawodów i kierują się w stronę stajni. Za konnymi wolno jadą traktory z przyczepami pełnymi kibiców.

Spotykamy się wszyscy w siedzibie Klubu, na ujeżdżali, która na ten wieczór zostaje salą biesiadną. Dekoracje z przeszkód hippicznych, powozów i pięknych bukietów oraz zapach świeżych trocin wysypanych na ziemi nie pozwalają zapomnieć o emocjach. Widzowie i uczestnicy biegu gorączkowo wymieniają się zdjęciami i wrażeniami. Rozmawiają o tym, kto jak przeskoczył daną przeszkodę, kogo koń poniósł, a kto musiał napracować się, by namówić wierzchowca do jazdy. Kto zgubił bacik, kto się za lekko ubrał, a kto w leśnych ostępach wypatrzył sarny i daniele. Wszystkich pogodził jednak pyszny obiad i deser - proste, ale smaczne dania: zupy (uczestnicy dzielą się na obóz grochówkowy i żurkowy, ale osobiście widziałem też zmieniających poglądy przy dolewce), bigos i smażone ziemniaczki pozwalają uzupełnić spalone kalorie. A komu mało, ten dojada

chlebem ze smalcem i ciastami.

Dorośli członkowie Klubu tydzień później zorganizowali skromniejszą dogrywkę. W mniejszej obsadzie, ale z nie mniejszymi emocjami powtórzyliśmy trasę rajdu i z nie mniejszym zapałem uganialiśmy się za lisem, którego rolę rewelacyjnie odegrała Kasia Szews. Tym razem zwycięzcą biegu został Piotr Lewiński dosiadający również Rebusa. Mamy więc w tym roku podwójnego laureata hubertusowych zmagania.

Hubertus to przede wszystkim świetna zabawa i wspnianiały czas spędzony z naszymi kochanymi zwierzętami. To również świetna okazja, by pokazać, i to w bardzo eleganckiej oprawie, sport, który jest naszą wielką pasją. Możemy zaprezentować się zaproszonym jeźdźcom z innych stajni, a przede wszystkim ludziom, którzy nie mogą w nim bezpośrednio brać udziału. Ale to też przyjemność wspólnej pracy i wspólnie spędzonego czasu dla członków Klubu, którzy wiele godzin poświęcają na opracowanie i przygotowanie trasy, zbudowanie trudnych i efektownych (ale bezpiecznych) przeszkód, przygotowanie terenów Klubu i stajni, przygotowanie posiłków, wykonanie nagród, pomoc przy opiece nad końmi, opracowanie relacji fotograficznych i filmowych itd. Zapraszamy na naszą stronę (<http://www.deresz.pl>) i kanał w serwisie YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=E2QpUTxzUqQ&list=PL1Svy9TqARIuwssPP5XZ-yu5GwgBHj-T4>) do obejrzenia zdjęć i filmów z przebiegu naszego święta. Zorganizowanie go było możliwe dzięki pomocy i przychylności Nadleśnictwa Różanna, które udostępnia nam swoje przepiękne tereny. Dużo zawdzięczamy życzliwości sąsiadów, którzy wspierają nas sprzętem, czasem tolerują nasze harce po okolicznych polach. Przygotowanie naszego święta w dużym stopniu było możliwe dzięki zaangażowaniu i pomocy wielu sympatyków Klubu. Do zobaczenia za rok!

Lukasz Izbaner

Kalwaria Byszewska

Nie od dziś Byszewskie Sanktuarium ma aspiracje, aby zaliczać się do najznamienitszych miejsc świętych polskiej ziemi. Przez wieki potwierdzali ten fakt pielgrzymujący do tego miejsca wierni, jak również sama Matka Boża, która w tym miejscu wysłuchiwała ludzkich prośb jakby częściej i jakby uważniej.

Na ścianach każdego kościoła ludowa pobożność nakazuje umieścić wizerunki przedstawiające stacje Drogi Krzyżowej, by w Wielkim Poście łatwiej było rozważać mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa. Czasem są to zwykłe papierowe reprodukcje, kiedy indziej dzieła malowane, czy rzeźbione na specjalne zamówienie. Niektóre, szczególnie prężne ośrodki duszpasterskie, jeśli mają taką możliwość, wychodzą z nabożeństwem Drogi Krzyżowej poza mury kościelne, organizując Drogę Krzyżową ulicami miast i wsi, albo budując mniej lub bardziej okazałe kalwarie.

Sanktuarium Matki Bożej Królowej Krajny w szybkim tempie nadrabia dziejowe zaległości, chcąc podobnie jak Częstochowa, Licheń czy Wiele, dać wiernym możliwość odprawienia Drogi Krzyżowej na świeżym powietrzu, wykorzystując przy tym wyjątkowo atrakcyjne walory przyrodnicze.

Pomysł zrodził się nagle i dzięki Bożej Opatrzności padł na podatny grunt. Bezpośrednią okazją do podjęcia tego dzieła była chęć uczczenia 100-lecia objawień fatimskich, a także zapowiedziana wizyta prymasa Polski ks. abpa Wojciecha Polaka, który zgodził się odprawić sumę odpustową 3 września 2017r.

Rozpoczęło się od poszukiwania kamienia węgielnego. Uznane kalwarie, ot chociażby znana wszystkim Kalwaria w Kalwarii Zebrzydowskiej, szczytą się tym, że pod każdą stacją Drogi Krzyżowej znajduje się worek ziemi z ojczyzny Pana Jezusa. Dziś, w dobie międzynarodowego lęku przed atakami terrorystycznymi, przywiezienie samolotem choćby odrobiny ziemi z Izraela graniczy z cudem, ale jeśli Matka Boża czegoś chce... to będzie! I tak też się stało. Podczas jednej z wizyt kolędowych, parafianie z Gogolina p. Małgorzata i Rafał Jasińscy, wyrazili chęć podarowania kawałka skały z Góry Tabor, który przywieźli w Jubileuszowym Roku 2000. Specjalną kapsułę wykonał p. Mirosław Kaliszewski, włożyliśmy do niej, oprócz kamienia z Ziemi Św. współczesne monety, aktualne zdjęcia Sanktuarium i okolicznościowy dokument. Ks. dziekan Wiesław Wiśniewski poświęcił przygotowany w ten sposób kamień węgielny, po czym wspólnie wmurowaliśmy go w XII stację Drogi Krzyżowej.

Bardzo szybko znaleźli się fundatorzy poszczególnych stacji, nie tylko mieszkający na terenie parafii, ale nawet z Tczewa i Wysina. Ich nazwiska zostały upamiętnione na kamiennych blatach przy poszczególnych stacjach Drogi Krzyżowej.

Kto zna Byszewskie klimaty, ten nie ma wątpliwości, że kapliczki ze stacjami Drogi Krzyżowej powinny być wykonane z kamienia, a także, że powinien je stawiać p. Tadeusz Bargieł, który już wcześniej tyle pięknych rzeczy z kamienia w tym miejscu wykonał. Tak też się stało. Tradycyjnie kamienie przywieźli rolnicy z okolicznych miejscowości (również z sąsiednich parafii), w budowie ofiarnie pomagał p. Michał Świerblewski.

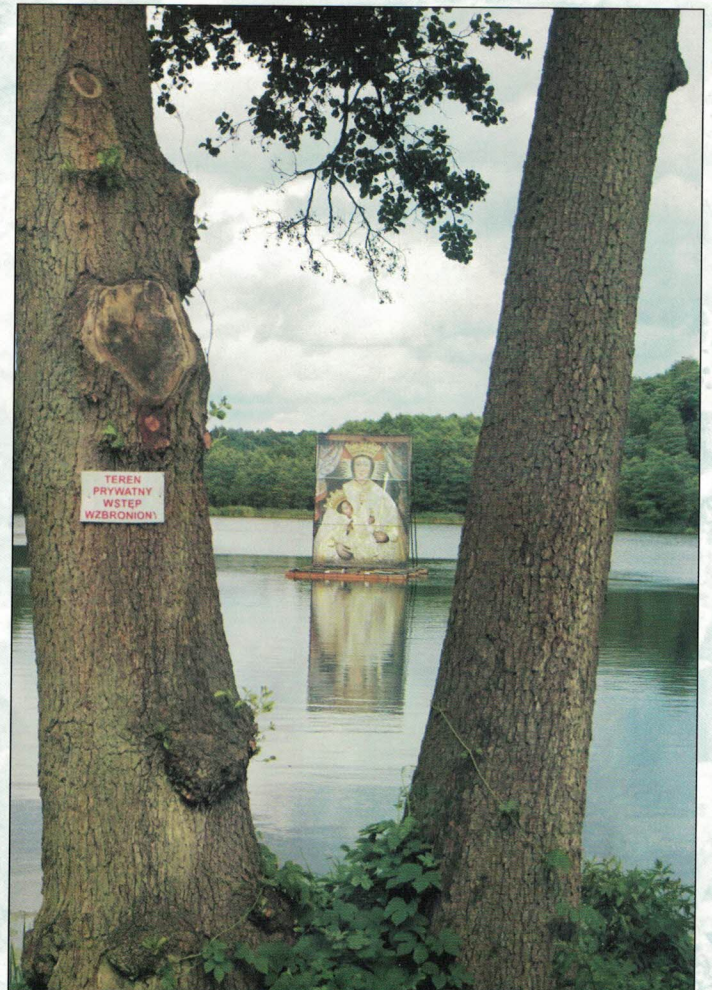
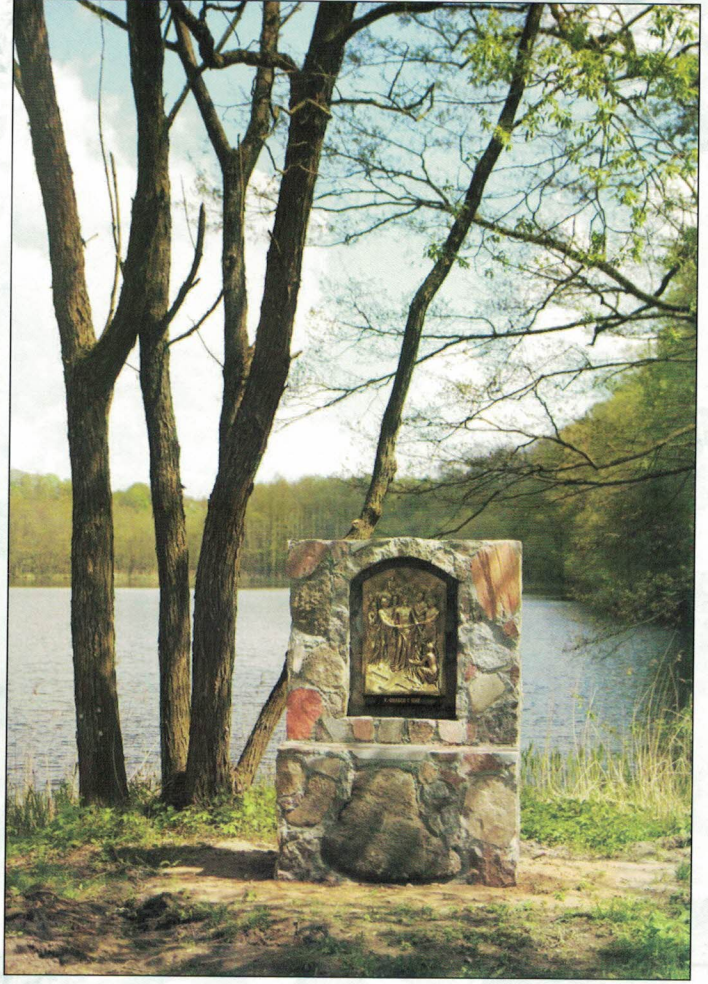
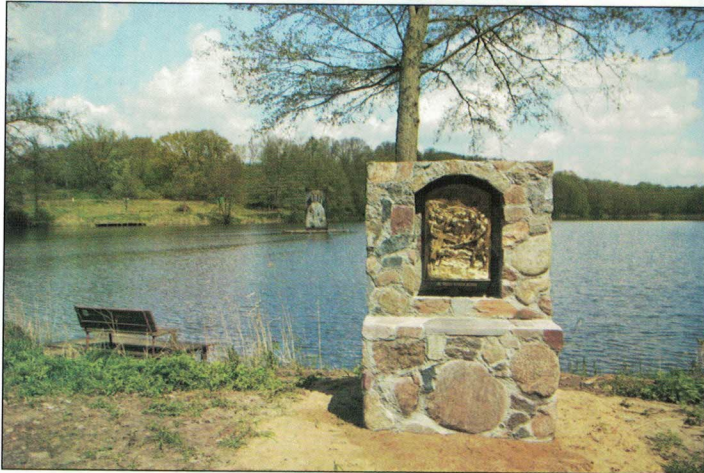
Pozostało jeszcze wyrównać teren i obsadzić go zielenią. Wspaniałą intuicją wykazał się w tym miejscu p. Wojciech Mojzesowicz, który na teren Kalwarii przywiózł ponad sto ton ziemi z cukrowni z Nakła. Uświadomiliśmy sobie w pewnym momencie, że dzięki temu na naszej Kalwarii jest ziemia z terenu całej Krajny i Kujaw. Drogę prowadzącą wzdłuż kolejnych stacji, jak również pozostałe prace ziemne, wykonał Adam Zygowski z Koronowa. Ozdobne drzewa i krzewy przy każdej stacji Drogi Krzyżowej nasadził Piotr Typiak z Szynycha, który co roku ze swoimi pracownikami dba o zielen przy Sanktuarium.

Niestety, z powodu złych warunków atmosferycznych i wszechobecnego błota, nie dane nam było w oktawie byszewskiego odpustu, odprawić uroczystej Drogi Krzyżowej na naszej Kalwarii. Niemniej cieszy fakt, że coraz częściej przyjeżdżają do Byszewa mniejsze i większe grupy pielgrzymów, którzy zatrzymują się na dłużej w naszym Sanktuarium. Nie tylko po to, by podziwiać zabytki i piękno przyrody, ale także po to, by spędzić chwilę na modlitwie i rozważaniu męki Pana Jezusa.

Z pewnością od strony technicznej budowa Drogi Krzyżowej nie jest jeszcze ostatecznie zakończona. Wciąż jeszcze potrzeba wiele pracy, aby wytyczyć ostatecznie kamienne alejki. Z pewnością przyjdzie na to czas, może nawet niebawem, kiedy w 2018r. będziemy przygotowywali ołtarz polowy na kolejny wrześniowy odpust. Jak zwykle będzie to rzecz oryginalna, bo ołtarz stanie na jeziorze Świętym, w miejscu, gdzie dziś pływa obraz Matki Bożej Królowej Krajny. Do tej pory nigdzie w Polsce nie ma stałego ołtarza polowego na naturalnym zbiorniku wodnym, w takiej odległości od brzegu. Miejmy nadzieję, że po raz kolejny spełnią się słowa: Jeśli Matka Boża chce, ...to będzie! Amen.

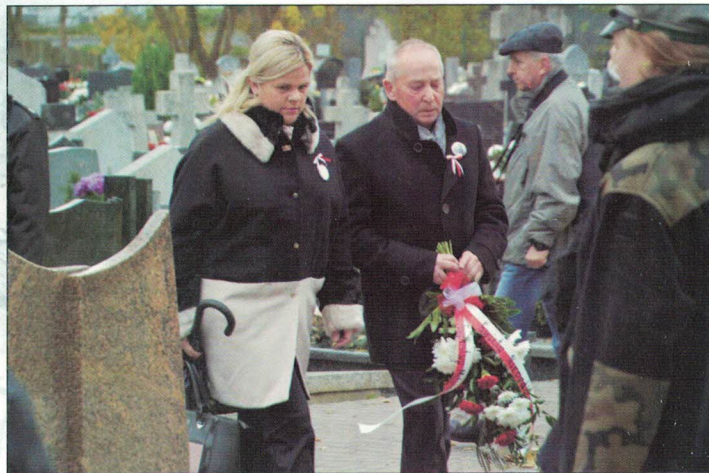
Ks. Stefan Adrich

Piękna Kalwaria Byszewska



Fot. ks. Stefan Adrich

Gminne obchody Dnia Niepodległości

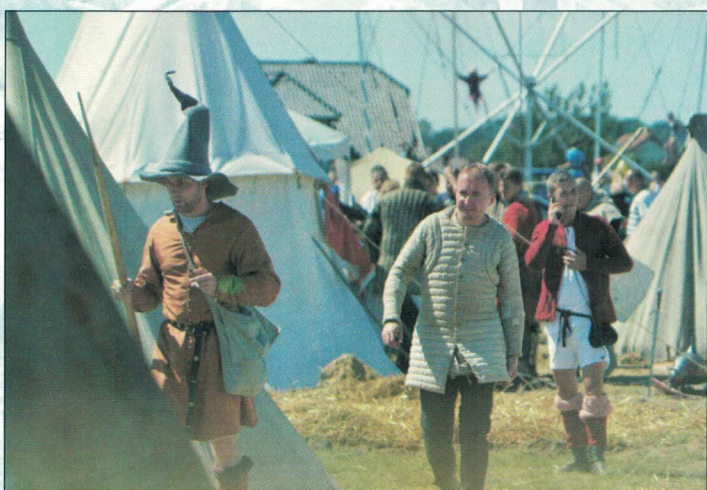


Inscenizacja Bitwy pod Koronowem



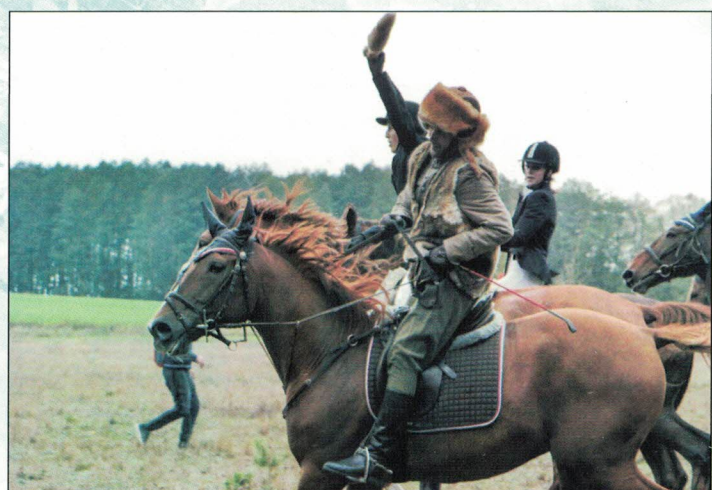
Fot. Hanna Kulągowska - Puzio

Jarmark Cysterski



Fot. Hanna Kulągowska - Puzio

Hubertus w Klubie Jeździeckim „Deresz”



Fot. Łukasz Izbaner

Tajemnica pewnego grobu. Jak zginął Edwin Olejnik

Był 10 września 1939 roku, około godziny 12.00 w południe, dziesiąty dzień wojny. Wielu mieszkańców Koronowa i okolicznych wsi wracało wtedy do swych domów z ucieczki. Wśród powracających był też Ignacy Olejnik wraz z rodziną, mieszkaniem pobliskiego Nowego Dworu. Ich wóz wjeżdżał do Koronowa od strony Szosy Kotomierskiej. Tuż u wylotu miasta znajduje się nieruchomość przy ul. Dworcowej 47 (wówczas Wilsona 47). Do wybuchu wojny zamieszkiwał ją dr Szews z rodziną. Bezpośrednio po wkroczeniu wojsk niemieckich we wrześniu 1939 roku znajdowała się w tym budynku Komenda Selbstschutzu. Jak później zeznał Ignacy Olejnik przed Komisją do Badania Zbrodni Hitlerowskich, rozegrały się tu drastyczne sceny.

W chwili, kiedy wóz z powracającymi uciekinierami znalazł się przed wymienioną posesją, z budynku wyszło trzech członków Selbstschutzu. Jednym z nich był z całą pewnością Niemiec z Nowego Dworu Filip Gauer. To on aresztował wtedy syna Ignacego Olejnika, Edwina, urodzonego 3. 09. 1920 roku. Gdy ojciec aresztowanego chłopca nalegał, by mu pozwolono pójść razem z synem, dwaj pozostali członkowie Selbstschutzu oświadczyli mu, żeby odjechał na Rynek, gdzie wkrótce będzie mógł zobaczyć się z synem, który będzie odtransportowany do więzienia przy ul. Bydgoskiej. W tym miejscu należy dodać, że aresztowania dokonano bez jakiegokolwiek legalnej podstawy prawnej. Rodzice Edwina zmuszeni byli odjechać. Kilkanaście minut później jego matka usłyszała strzały. Nie przypuszczali wtedy, że to ich syn został zastrzelony. Strzały usłyszał również Szczepan Gordon, który mieszkał naprzeciw wspomnianej już posesji. Cztery tygodnie po powrocie do domu, ojciec zamordowanego w bestialski sposób chłopca, dowiedział się od Szczepana Gordona, że na wymienionej posesji zastrzelono młodzieńca z Nowego Dworu. Wkrótce obaj mężczyźni ukradkiem i w głębokiej tajemnicy odkopali mogiłę. Ignacy Olejnik w zamordowanym rozpoznał własnego syna. O istniejącym grobie zostały w 1939 roku poinformowane przez rodzinę panie: Wrzeszczowa i doktorowa Szewsowa.

Dodać należy, że w budynku przy dzisiejszej ulicy Dworcowej 47 oprócz Selbstschutzu znajdował się wówczas również samowwählczy sąd doraźny.

Według przekonań wielu mieszkańców Koronowa, istniała lista sporządzona przez tutejszych Niemców, na której figurowały nazwiska młodych koronowian należących do różnych polskich towarzystw i organizacji, którzy mieli być straceni. Miał na niej figurować również Edwin Olejnik.

Z relacji Szczepana Gordona przed Komisją do Badania Zbrodni Hitlerowskich wynika, że chłopca natychmiast po aresztowaniu wyprowadzono za szopę znajdującą się na terenie wymienionej posesji. Z różnicy czasu między aresztowaniem Edwina, a odgłosem strzału wysnuto wniosek, że został on zastrzelony bez sądu. Żołnierze niemieccy stacjonujący wówczas również w tym miejscu, rozmawiali później ze Szczepanem Gordonem. Z ich opowiadania wynikało, że egzekucji dokonali członkowie miejscowego Selbstschutzu. Żołnierze napiętnowali fakt, że Edwina Olejnika wrzucono do dołu i zasypano ziemią, kiedy dawał jeszcze oznaki życia. Znamienne jest poza tym postępowanie niektórych Niemców z Koronowa (ówczesnego komisarycznego burmistrza Koronowa i zarządcy miejscowego tartaku), którzy grozili konsekwencjami świadkowi Gordonowi, jeżeli będzie rozsiewał „nieprawdziwe” wieści o tym, co się wydarzyło z Edwinem Olejnikiem.

Dopiero, gdy usłyszeli z ust świadka, że o tym mordzie głośno opowiadało kwaterujące wojsko, zalecili, by o tym więcej nie mówić.

Aby ukryć zbrodnię władze niemieckie nie wydały zgody rodzicom na pochowanie syna na cmentarzu. Jak by tego było mało, grób został zniszczony, a wszelkie ślady zatarte. Kiedy dokonywano ekshumacji zwłok Edwina, trzeba było przekopać około 40 m³ ziemi, zanim znaleziono zwłoki. Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku Edwin Olejnik został uroczystie pochowany na cmentarzu parafialnym w Koronowie. Jego grób znajduje się w pobliżu mogiły żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 roku. Na nagrobku widnieje nazwisko Edwin Olejnik, data urodzenia, a niżej napis: Zamordowany 10 września 1939 roku. Z napisu na pomniku nie wynika, kto był sprawcą zbrodni. Dzisiaj wiadomo na pewno, że tej przerażającej zbrodni dopuścili się miejscowi Niemcy.

Rodzina Edwina jest w posiadaniu ważnego dokumentu. Jest to „Protokół z przeprowadzonej ekshumacji zwłok Edwina Olejnika urodzonego 3.09.1920 roku w Łąsku Wielkim, syna Ignacego i Rozalii, zamieszkałego w Nowym Dworze powiat bydgoski, zamordowanego przez Selbstschutz w Koronowie w dniu 10.09.1939 roku przy ówczesnej ulicy Wilsona 47 (dziś Dworcowa 47)”. Protokół został sporządzony 28 lipca 1945 roku. Z jego treści wynika, że została powołana lokalna Komisja do Zbadania Zbrodni Hitlerowskich, w skład której wchodził: nauczyciel Paweł Gabryś, sędzia Walczak, dr Meyze, komendant posterunku MO Gomuła, nauczyciel Józef Popa, Szczepan Gordon, Józef Królik, burmistrz Zamiar oraz ojciec zabitego Ignacy Olejnik. Ekshumacja została przeprowadzona w obecności wyżej wymienionej Komisji w dniu 20 lipca 1945 roku. Jak stwierdza protokół za ogrodzeniem nieruchomości przy ul. Dworcowej 47 przekopano ziemię i w odległości 34 m od okna niższej oficyny i ok. 46 m w linii prostej od ulicy Ogrodowej, znaleziono zwłoki Edwina Olejnika. Szkielet leżał w pozycji poziomej, odwrócony twarzą w dół. W czasie szczegółowego badania stwierdzono uszkodzenie dolnej szczęki, prawdopodobnie wskutek przelotu pocisku. W szczęcie górnej stwierdzono wyłamanie prawego siekacza. Na kościach czaszki w okolicy potylicy, pod zachowanymi w dobrym stanie włosami, były widoczne ślady krwi. Wskazują one na uderzenie tępym narzędziem. Protokół stwierdza dalej, że za przyczynę zgonu, według wszelkiego prawdopodobieństwa, uznać należy strzał w kark. Obecny przy ekshumacji ojciec zamordowanego chłopca rozpoznał z całą stanowczością zwłoki syna.

W tym miejscu nasuwa się pewna refleksja i pytanie: dlaczego ten młody chłopak bestialsko zamordowany przez Niemców, jest właściwie zupełnie zapomniany, nie istnieje w zbiorowej pamięci koronowian jak inni zamordowani w czasie wojny i okupacji mieszkańcy naszego miasta. Kolejne rocznice jego śmierci mijają bez echa, pamięta o nim tylko najbliższa rodzina. Nadszedł czas, by i o nim pamiętano. Niech Edwin Olejnik nie będzie kolejną zapomnianą ofiarą II wojny światowej. Ten młody, zaledwie dziewiętnastoletni chłopak, zginął u progu dorosłego życia tylko dlatego, że był Polakiem. Warto o tym pamiętać.

Wszystkie fakty dotyczące aresztowania i śmierci Edwina Olejnika opisane zostały w pisemnej relacji dołączonej do protokołu z ekshumacji zwłok, a także odnotowane przez Pawła Gabryśa w Kronice Szkoły Zawodowej w Koronowie. Przedstawione informacje potwierdza również bratanek Edwina, Alfred Olejnik, który te wszystkie fakty zna doskonale z przekazów rodzinnych.

Krystyna Nowicka

ŻYCIE ZAKONNIKA (6) - POKUTA I DYSCYPLINA

Tam, gdzie mieszka razem wspólnota osób musi panować porządek. Taką wspólnotą osób były i są klasztory, w których mieszkają zakonnicy. Porządek układa reguła danego zakonu i wynikająca z niej dyscyplina. Łacińskie słowo „disciplina” pochodzi od „discipulus” - uczeń, ten, który się uczy. „Disciplina” oznacza więc przede wszystkim „nauczanie”, a potem „przedmiot nauczany” („w mojej dyscyplinie” - będzie mówił profesor); następnie - środki potrzebne do nauczania ludzi albo kierowania nimi (stąd mówi się o dyscyplinie sądowej, rodzinnej, szkolnej itd.); a wreszcie - zachowywanie przez członków danej grupy reguł i obowiązków narzucanych przez tę grupę. Od tego momentu wyraz „dyscyplina” przechodzi ewolucję i nabiera jeszcze innego znaczenia: określa ogół kar przewidzianych dla tych, którzy naruszyli dyscyplinę. A jedna z kar otrzyma nazwę „dyscypliny”. Chodzi tutaj o różgi, albo bicz ze sznurków, albo cienkich łańcuszków, których zakonnicy używali, aby się umartwiać albo chłostać za przewinienia. Wszyscy znamy słowa, z jakimi wchodzi na scenę Tartuffe - bohater „Świętoszka” Moliere, który mówi: „*Wawrzyńcze, pod obrazem złóż moją dyscyplinę z włosiennicą razem.*”

Dyscyplina, początkowo stosowana dowolnie, staje się później jednym ze sposobów karania, zgodnym z obyczajami epoki, a wreszcie powszechną praktyką umartwiania, przewidzianą w regule, ale pozostawioną do uznania przełożonego. Chorobliwy fanatyzm biczowników średniowiecznych to tylko upowszechnienie, można by powiedzieć, demokratyzacja tej „dyscypliny”.

„Kodeksem karnym” klasztorów zajmujemy się później, gdy będziemy omawiać organizację życia zakonnego. Tutaj powiedzmy tylko, jak bardzo niesprawiedliwą rzeczą byłoby osądzać poziom i jakość reguł klasztornych wyłącznie na podstawie lektury, sprawozdań wizytatorów i ksiąg zwyczajów. Jaki byłby odsetek wielkich i małych winowajców, „procent przestępczości” wśród ludzi, którzy poddani byli bardzo surowej dyscyplinie, a których liczba w pewnych okresach wynosiła wiele dziesiątków tysięcy? Gdyby nawet uzyskać tutaj dokładne dane liczbowe i tak trudno byłoby wyrobić sobie pojęcie o rzeczywistej żarliwości życia religijnego w tych odległych stuleciach. Wiele było czynników, które mogły zwiększać wymiar jeśli nie przestępstw, to przynajmniej kar:

przełożony zbyt drobiazgowy albo skłonny do represji, czy też zbyt surowy z przyczyny podeszłego wieku albo choroby, a także świat zewnętrzny i jego wtrącanie się w życie zakonne.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można sądzić, jak Jacques Houllier, że poza przypadkami poważnymi albo ciężkimi, które zresztą wywoływały powszechne zgorszenie, liczba i waga błędów popełnianych przez zakonników były zawsze znacznie mniejsze niż w przypadku osób świeckich. Zakonnicy stanowili wyborowy hufiec, który przez wieki zdobył sobie powszechny szacunek.

Nic w tym dziwnego. Śluby zakonne, dobrowolna rekrutacja, wierność zobowiązaniom, przywiązanie do unormowanego trybu życia, stałe naciski wywierane przez „małą grupę”, która nieustannie każdego otaczała i osłaniała, wielka pobożność, która ożywiała ówczesnych ludzi i którą cechował paniczny strach przed piekłem i duchem ciemności - to czynniki, które najlepiej wyjaśniają tę bardzo wysoką moralność zachowań i postaw niż sama tylko chęć uniknięcia kar. „*Chwalebnie żył*” mówią kartuzi o mnichu, który wzorowo spędził swój klasztorny żywot. Formuła ta odnosi się do ogromnej większości tych, którzy zachowywali regułę i byli posłuszni opatowi i innym przełożonym.

Księgi zwyczajów opisują rytuał obowiązujący przy wyznawaniu grzechów, wskazują czas i miejsce. Na przykład, po odczytaniu jakiegoś fragmentu reguły, opat, który był zwierciadłem doskonałości, mówi: „*Jeżeli ktoś ma coś do powiedzenia, niech mówi*”. Zakonnik występuje z szeregu i pada na twarz, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wtedy opat pyta: „*z jakiej przyczyny, bracie?*”. Winowajca podnosi się i odpowiada: „*moja wina, panie opacie*”. Następuje wyznanie winy i opis okoliczności, w jakich się jej dopuszczono (na przykład ktoś spóźnił się do kościoła, albo, jak czytamy w księdze z Eynsham, zatrzymał sobie, chociażby na jeden dzień, znaleziony przedmiot, gdyż w ten sposób splamił się grzechem złodziejstwa). Karę wyznaczał przełożony, który miał też obowiązek ogłosić publiczną naganę. Osiągano w ten sposób, a przynajmniej tak sądzono, trzy cele: po pierwsze, zapewniano winowajcy litość i współczucie jego braci, co jest nieodzowne w życiu każdej wspólnoty. Po drugie: wzmacniano spójność grupy, walcząc

stanowczo z wszelkimi objawami rozprężenia, usuwając „ciernie zgorszenia” - jak to określa reguła benedyktyńska, która wymagała, aby wszyscy darowywali sobie wzajemnie urazy i godzili się z „przeciwnikami” przed zachodem słońca. Po trzecie: chodziło o zmuszenie każdej jednostki do maksimum uczestnictwa i spójności duchowej, a także do pokory.

Nie ma wątpliwości, że ciężkie winy, popełnione w skrytości, wyznawano nie w kapitule win, lecz podczas „indywidualnej spowiedzi” przed przełożonym.

Oto ładny obrazek opisany łacińskim wierszem (tu podaję go w tłumaczeniu prozą). Występują w nim bardzo ważne osobistości: Bóg, diabeł i opat. Chodzi o grzech lekki - mnich zdrzemnął się na jutrzni (modlitwie porannej).

Opat mówi: „*Mój synu, pochyl głowę na Gloria Patri (chwala Ojcu)*”

Diabeł mówi: „*Nie pochyl głowy, jeśli wprzód nie zerwie więzów*” (grzech uczynił z mnicha sługę diabelskiego).

Opat: „*Panie, spraw, by nie zginęło to jagnię, uwolnij je z więzów i od nieprzyjaciół jego*”.

Bóg: „*Uwalniam więźnia, a waszą rzeczą, opacie, jest winnego ukarać*”.

A na to nasz mnich w opałach woła: „*Raczej niech mi zetną głowę, niż miałbym raz jeszcze zasnąć*”.

W każdym przypadku winowajca czynił pokutę. Zwróćmy uwagę, że pierwotnie wyraz „pokuta” oznaczał żal, skruchę, zwrócenie się do Boga, odwrócenie się od grzechu, a nie ascetyczną ekspiację.

Niektóre praktyki indywidualne, niektóre umartwienia zbiorowe, to znaczy narzucone przez regułę i obyczaj, wydają się niepokojące. Również przykłady dawane niekiedy przez ascetów, chociaż heroiczne, a może właśnie dlatego, że heroiczne, nie zawsze godne były naśladowania. Trzeba sobie uświadomić, że chodziło tu o „mocne uderzenie” w umysł surowe, nieufne i naiwne, o ujarzmienie ludzi, których duch i ciało od dzieciństwa przywykły do postów, do cierpliwego znoszenia nieszczęść, do wichru i niepogody, do nieuleczalnych chorób, do niezliczonych utrapień życia społecznego. Dlatego wiara zakonników, kiedy już się wyzwoliła, bardzo często prowadziła do pobożnych ekstrawagancji, do praktyki na modłę derwiszów, do postępów, w których nie brak pewnego masochizmu.

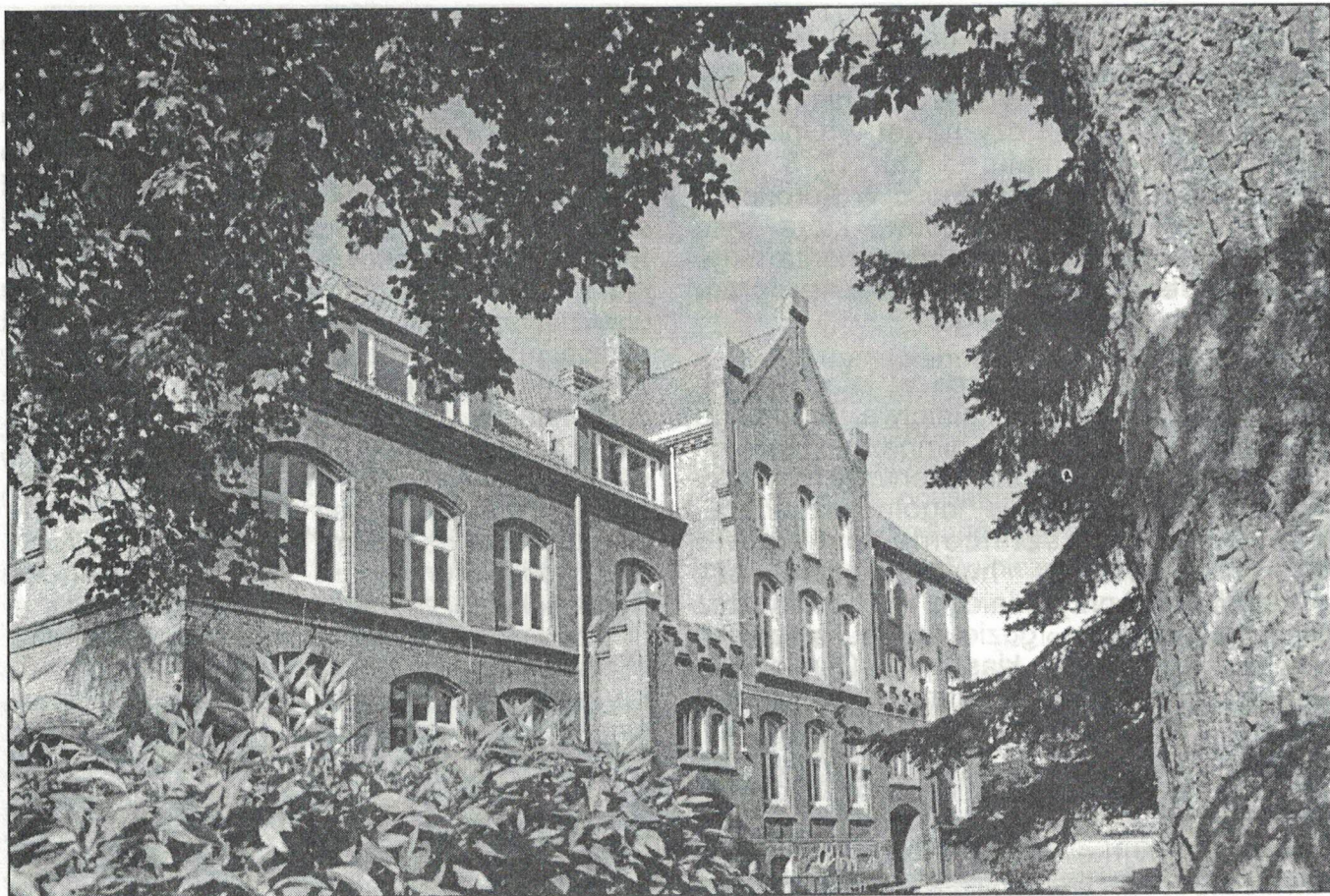
Pomińmy cierniowe krzewy i rozżarzone węgle, po których tarzano się, aby zwalczyć „namiętności”. Nie mówimy o odmawianiu

z rozkrzyżowanymi ramionami całego psalterza, o czynieniu znaku krzyża, praktykowanym przez irlandzkich zakonników tak często, że wyraz *figill* zaczął w końcu znaczyć „modlitwa”. Ale co powiedzieć o wykopanym grobie, do którego codziennie, po tercji opat i mnisi z zakonu brygitanów rzucali garstkę ziemi, aby bardziej uprzytomnić sobie realność śmierci? Albo o trumnie ustawionej w tym samym celu przy wejściu do ich kościoła? Co prawda, mieli godny wzór do naśladowania: ich założycielka, święta Brygida szwedzka (wiek XIV), jedyna święta tej narodowości, „*kroplę po kropli upuszczała na którąś z części swego ciała wrzący воск, aby przywołać na pamięć cierpienia Syna Bożego, jakich doznał w czasie Męki*” (Helyot). Musimy jednak przyznać, że od kropel stopionego wosku do Golgoty - droga daleka. Najważniejszą rzeczą jest tutaj stwierdzenie, do jak dziwacznych praktyk mogła ludzi doprowadzić chęć umartwiania się. Np.: w klasztorach walombrozjanów nowicjusze czyścili chlewy gołymi rękoma, nie używając łopaty. Składając śluby, leżeli krzyżem przez trzy dni, odziani w habity z kapturem, zachowując ścisłe milczenie. W tym wypadku jest to sprawa reguły, owoc zbiorowej praktyki, a nie pomysł indywidualny. Rezultat jest wszakże ten sam.

Ks. Henryk Pilacki



Chrystus tronujący w otoczeniu
św. Benedykta i św. Grzegorza. Miniatura X w.



Budynek Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie im. Leona Wyczółkowskiego.

Fot. Hanna Kulągowska - Puzio

Czy rzeczywiście było to 70-lecie Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie?

W roku szkolnym 2016/2017 obchodzono w Koronowie 70-lecie tutejszego Liceum Ogólnokształcącego. Stosowne uroczystości, w tym zjazd absolwentów, odbyły się 10 czerwca 2017 roku. Za punkt wyjścia jubileuszu przyjęto rok 1946. W roku tym powstało po wojnie w Koronowie Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne i ten fakt, jak należy sądzić, wzięto za punkt odniesienia określenia początku istnienia koronowskiego Liceum Ogólnokształcącego. Według tej rachuby obchodzono poprzednie jubileusze koronowskiego liceum, w 1996 roku 50-lecia i w roku szkolnym 2011/2012 65-lecia. Na pytanie dlaczego za punkt wyjścia określenia początku istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie wzięto rok 1946 i powstałe w tym czasie w Koronowie Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne, nie znajdujemy odpowiedzi w opracowaniu, które ukazało się w 1996 roku z okazji obchodów 50-lecia i zatytułowane zostało *50 lat istnienia Liceum*

Ogólnokształcącego w Koronowie. Mam poważne wątpliwości czy przedstawione wyżej określenie początku istnienia koronowskiego liceum jest prawidłowe i czy rzeczywiście w roku szkolnym 2016/2017 było jego 70-lecie. W dalszych wywodach postaram się ukazać na podstawie faktów historycznych jaką drogą prowadziła w Koronowie do powstania w naszym mieście typu szkoły średniej, którą określamy mianem liceum ogólnokształcącego i kiedy rzeczywiście to nastąpiło.

Za czasów pruskich nie było w Koronowie placówki szkolnej, która w pełnym zakresie realizowałaby program szkoły średniej. Istniała niemiecka szkoła dla dziewcząt, która kształciła uczennice w zakresie szkoły średniej niższego stopnia, bez matury. Od 1911 roku działało też pięcioklasowe progimnazjum założone z inicjatywy kapelana koronowskiego więzienia ks. Pawła Czablewskiego (a nie

Czaplewskiego). Liczba uczniów Polaków dochodziła w tej szkole do 80%, z których część kontynuowała naukę w pełnych gimnazjach w Chełmnie, Świeciu czy nawet w Gnieźnie, gdzie uzyskiwali maturę. Od 1913 roku rozpoczęła również działalność w Koronowie miejska szkoła dla chłopców, która była placówką wyższego, ponadelementarnego stopnia, realizującą częściowo program gimnazjum humanistycznego.

W odrodzonej Polsce w latach 1918-1932 na szczeblu szkolnictwa średniego funkcjonowały ośmioletnie gimnazja, w których wyodrębniano dwa stopnie. Pierwsze trzy klasy realizowały kształcenie ogólnokształcące, klasy wyższe kształcenie częściowo ukierunkowane, np. humanistyczne czy matematyczno-przyrodnicze. Istniały też gimnazja klasyczne, gdzie na obu stopniach profil kształcenia był klasyczny. Ośmioletnie gimnazjum kończyło się maturą, która otwierała drogę do studiów wyższych. Od 1932 roku, w wyniku tzw. reform jędrzejewiczowskich, na szczeblu szkolnictwa średniego wprowadzono, podkreślmy, odrębne programowo i organizacyjnie czteroletnie gimnazja i dwuletnie licea. Gimnazja realizowały jednolity program ogólnokształcący. Licea o programie ukierunkowanym humanistycznie, matematyczno-fizycznie, przyrodniczo lub klasycznie przygotowywały do studiów wyższych i dawały maturę. W Koronowie bezpośrednio po przejęciu miasta przez władze polskie kontynuowała działalność wspomniana już Wyższa Szkoła dla Chłopców, realizująca częściowo program gimnazjum humanistycznego, spolszczona od 1 kwietnia 1920 roku. Działała też na podobnym poziomie nauczania Szkoła Wyższa dla Dziewcząt. W 1921 roku z obu tych szkół utworzono Publiczną Szkołę Wydziałową koedukacyjną. Została ona zlikwidowana, mimo sprzeciwu rodziców uczniów tej szkoły, 27 sierpnia 1924 roku. Od roku szkolnego 1924/1925 miało być powołane w Koronowie do życia gimnazjum miejskie. Plany były ambitne. Miała to być szkoła „z typem klasycznym szczególnie dla chłopców i z typem humanistycznym zwłaszcza dla dziewcząt”. Do gimnazjum zamierzano przyjmować chłopców i dziewczęta w wieku 10-12 lat, odpowiednio przygotowanych i po zdanym egzaminie wstępnym. Jednakże faktycznie od 1 stycznia 1925 roku zaczęła działać w Koronowie Miejska Szkoła Przygotowawcza do Gimnazjum z klasami I-III. Magistrat z czasem miał trudności w zatrudnieniu w tej szkole wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej. Doszło do tego, że nie posiadała ona ani jednego odpowiednio

wykwalifikowanego nauczyciela i uczyły w niej osoby, które nigdy przedtem nie miały nic wspólnego ze szkolnictwem. Konsekwencją tego stanu rzeczy była decyzja Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu przekształcająca w roku szkolnym 1928/1929 szkołę w Przygotowawcze Kursy Gimnazjalne. Społeczność Koronowa i okolic domagała się jednak dla miasta gimnazjum. Do Kuratorium udała się specjalna delegacja, która, jak należy sądzić, uzyskała obietnicę, że w Koronowie zostanie utworzona taka szkoła oraz zapewnienie, iż Kuratorium udzieli pomocy przy angażowaniu dyrektora i wykwalifikowanych nauczycieli. Po roku działalności Przygotowawcze Kursy Gimnazjalne zostały zlikwidowane i z dniem 1 września 1929 roku, za zgodą Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, zostało w Koronowie powołane do życia gimnazjum miejskie pod nazwą Miejskie Gimnazjum Humanistyczne z klasami I-IV, a więc realizujące tylko częściowo program gimnazjum ośmioletniego. Władze szkolne wspierały tą szkołę. Z dniem 26 listopada 1929 roku jej dyrektorem został mianowany doświadczony w pracach szkolnych Wacław Siciński. Rodzice i uczniowie nie mieli jednak do tego gimnazjum zaufania. W roku szkolnym 1929/1930 uczyło się w nim zaledwie 47 uczniów w czterech klasach. Kuratorium zmieniło co prawda nazwę gimnazjum na Miejską Czteroklasową Szkołę Średnią, ale nie przestało jej popierać. Odbyta w marcu 1930 roku wizytacja wykazała, że szkoła się dźwignęła, co dawało gwarancję na podniesienie poziomu nauczania do oczekiwanego pułapu. Jednocześnie koronowskie władze miejskie i tutejsze korporacje zobowiązały się wyposażyć szkołę w niezbędne pomoce naukowe i pracownie. W takiej sytuacji Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu, zarządzeniem kuratora z dnia 12 czerwca 1930 roku, nadało szkole nazwę „Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne w Koronowie”, które zaczęło odzyskiwać zaufanie społeczne. Gimnazjum to, jak znaczna część takich szkół w Polsce, nie realizowało także pełnego wymiaru ówczesnej szkoły średniej ośmioletniego gimnazjum. Posiadało klasy I-IV, z czego trzy pierwsze klasy niższe realizowały kształcenie ogólnokształcące, klasa IV wyższe kształcenie humanistyczne. W roku szkolnym 1930/1931 w szkole uczyło się 59 uczniów, w tym 7 w klasie czwartej, nauczano 6 nauczycieli. Uczniowie, którzy chcieli uzyskać maturę musieli kontynuować naukę w pełnym gimnazjum ośmioletnim. Jak należy sądzić, po tzw. reformach jędrzejewiczowskich, od 1932 roku, koronowskie Miejskie Gimnazjum

Koedukacyjne zaczęło funkcjonować jako odrębna od ówczesnego liceum czteroletnia szkoła średnia nie kończąca się maturą. Nie znam jednakże losów gimnazjum od tego momentu, gdyż nie dysponuję odpowiednim materiałem źródłowym na ten temat. Podkreślimy, że do końca okresu międzywojennego nie było w Koronowie dwuletniego liceum, które przygotowywało do studiów wyższych i dawało maturę. Wybuch wojny w 1939 roku przerwał działalność polskiego szkolnictwa w Koronowie.

W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej nie dokonano w Polsce ustawowej zmiany struktury szkolnictwa. Utrzymywał się podział na trzy szczeble programowe i trzy szczeble organizacyjne ustanowione w 1932 roku w wyniku reform jędrzejewiczowskich (szkoły podstawowe, gimnazja, licea), jakkolwiek zaczęto dążyć do ujednolicenia tej struktury organizacyjnej. W Koronowie w roku szkolnym 1946/1947 zaczęło działać Miejskie Gimnazjum Koedukacyjne, które, powtórzmy, było odrębną od ówczesnego liceum czteroletnią szkołą średnią nie kończąca się maturą. Zostało ono umieszczone w budynku byłej restauracji i hotelu przy ulicy Wilsona 53 (dzisiejsza ulica Dworcowa). Budynek został gruntownie wyremontowany i zaadoptowany do celów szkolnych ze środków finansowych miasta i w dużym stopniu w czynnie społecznym. W tym miejscu gimnazjum działało do końca swego istnienia, tzn. do 1949 roku. Mylą się ci, którzy twierdzą, że miało ono siedzibę w budynku „szkoły czerwonej” przy ulicy Szkolnej 4 koegzystując tam z Publiczną Szkołą Powszechną. Dyrektorami szkoły byli kolejno mgr Feliks Kaute i mgr S. Tyczyński. Należy podkreślić, że w całym okresie istnienia i działalności Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego, podobnie jak w okresie przedwojennym, nie było w Koronowie dwuletniego liceum przygotowującego do studiów wyższych i dającego maturę.

Ważnym momentem dla powojennego szkolnictwa w Polsce był rok szkolny 1948/1949. Wówczas to na mocy decyzji centralnych władz oświatowych zlikwidowano gimnazja oraz dwuletnie licea i powołano do życia, mające funkcjonować w oparciu o siedmioletnią szkołę powszechną (podstawową), czteroletnie licea przygotowujące do studiów wyższych i kończące się maturą. Oba te typy szkół łączono często w jedenastoletnie szkoły ogólnokształcące. W Koronowie zmiany te doprowadziły do upaństwowienia w styczniu

1949 roku Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego. Nastąpiła też zmiana na stanowisku dyrektora gimnazjum. Magistra S. Tyczyńskiego, który został powołany na wizytatora szkolnictwa średniego w Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego, zastąpił w styczniu 1949 roku mgr Stanisław Gałań. Teraz wydarzenia potoczyły się szybko. Na miejsce Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego, które zostało zlikwidowane, mocą decyzji Kuratorium Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, a na podstawie zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 24 lutego 1949 roku została utworzona w Koronowie nowa szkoła, jedenastolatka - Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego, której ostatnie cztery klasy (od ósmej do jedenastej) były faktycznie liceum kończącym się maturą. Do szkoły tej przeszli uczniowie gimnazjum znajdujący się na różnym szczeblu edukacji gimnazjalnej, którzy chcieli uzyskać maturę. Dla uczniów gimnazjalnych klas drugich i trzecich utworzono jedną liczną klasę dziesiątą. Klasy jedenastej nie utworzono ze względu na małą liczbę kandydatów. Nowej szkole, której dyrektorem został mgr Stanisław Gałań i która z czasem została przemianowana na Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące, 5 sierpnia 1949 roku koronowska Miejska Rada Narodowa przyznała na siedzibę budynek „szkoły czerwonej” przy ulicy Szkolnej 4, gdzie mieściła się dotąd Publiczna Szkoła Powszechna. Ta część Publicznej Szkoły Powszechnej, która nie została włączona do Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej jako jej część składowa, utrzymała status samodzielnej szkoły powszechnej, której Miejska Rada Narodowa na podstawie wspomnianej wyżej decyzji z 5 sierpnia 1949 roku przydzieliła na siedzibę budynek „szkoły białej” przy ulicy Sobieskiego 16. **Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego oficjalnie zainaugurowała działalność 1 września 1949 roku. I to jest moment powstania w Koronowie liceum ogólnokształcącego.** Jak wykazałem w niniejszym artykule, taki typ ogólnokształcącej szkoły średniej w Koronowie do tego czasu nie istniał. Nieuprawnione jest zatem przyjęcie, jak wszystko na to wskazuje, w środowisku koronowskiego liceum określanie początku istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie od momentu powstania w naszym mieście w 1946 roku Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego. Jak wykazałem w niniejszym artykule, gimnazja od 1932 roku, a także w pierwszych latach powojennych były

odrębnym od ówczesnych liceów, nie dającym matury rodzajem ogólnokształcącej szkoły średniej i, powtórzmy to raz jeszcze, moment powstania takiej szkoły w Koronowie nie może być uznany za początek istnienia w naszym mieście liceum ogólnokształcącego. Dodam też od siebie, że gdyby przyjąć jako punkt odniesienia dla określenia momentu powstania w Koronowie liceum ogólnokształcącego istniejące krótko w naszym mieście w okresie międzywojennym przed 1932 rokiem gimnazjum działające w czasie, gdy funkcjonowały wyłącznie jako pełne szkoły średnie gimnazja ośmioletnie kończące się maturą, byłoby to, moim zdaniem, także nieprawidłowe. Jakkolwiek tutaj można by dyskutować. Jak również wykazałem w niniejszym artykule, koronowskie gimnazjum realizowało wówczas tylko część programu gimnazjum ośmioletniego (posiadało klasy I-IV) i nie dawało matury. Tym bardziej nie można utożsamiać początku istnienia koronowskiego liceum z działającymi w naszym mieście w okresie międzywojennym i wcześniej szkołami realizującymi częściowo program gimnazjum, ale nie będącymi gimnazjami i szkołami przygotowawczymi do gimnazjum.

Już po ukazaniu się, wspomnianego na początku niniejszego artykułu, opracowania *50 lat istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie* powstały teksty zamieszczone w internecie (strona internetowa koronowskiego liceum z 2012 roku), a także w „Tematach Koronowskich” (*65-lecie Zespołu Szkół Licealnych im. Leona Wyczółkowskiego w Koronowie*, „Tematy Koronowskie” nr 1/2012), w których znajdujemy absolutnie niezgodne z prawdą historyczną stwierdzenia, że liceum działało w Koronowie już w roku szkolnym 1945/1946, a od roku 1946 istniał w naszym mieście Zespół Szkół Licealnych. Nie posądzam autorów tych stwierdzeń o świadomą i celową konfabulację. Były one, jak sądzę, rezultatem wyciągania zbyt daleko idących wniosków z niektórych błędnych ustaleń zawartych w cytowanym wyżej opracowaniu *50 lat istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie*. Nie muszę chyba przekonywać, że pod żadnym pozorem nie można tych „rewelacji” brać pod uwagę przy ustalaniu początku istnienia koronowskiego liceum.

Teraz wniosek wypływający z dotychczasowych wywodów: prosty rachunek wykazuje, że uwzględniając jako początek istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie rok

szkolny 1949/1950, co nie może ulegać wątpliwości, w roku szkolnym 2016/2017, w którym obchodzono 70-lecie koronowskiego liceum w rzeczywistości minęło 67 lat jego istnienia. 70-lecie przypadnie dopiero we wrześniu 2019 roku. Powyższy fakt nie jest oczywiście jakimś istotnym problemem dla liceum. Chodzi jednak o prawdę historyczną, która może pomóc określić prawidłowo przynajmniej datę jego kolejnego jubileuszu.

Korzystając z okazji pragnę stwierdzić, że mam zaszczyt być absolwentem koronowskiego liceum i życzę jego kierownictwu oraz nauczycielom dalszych osiągnięć w pracy dydaktycznej i wychowawczej.

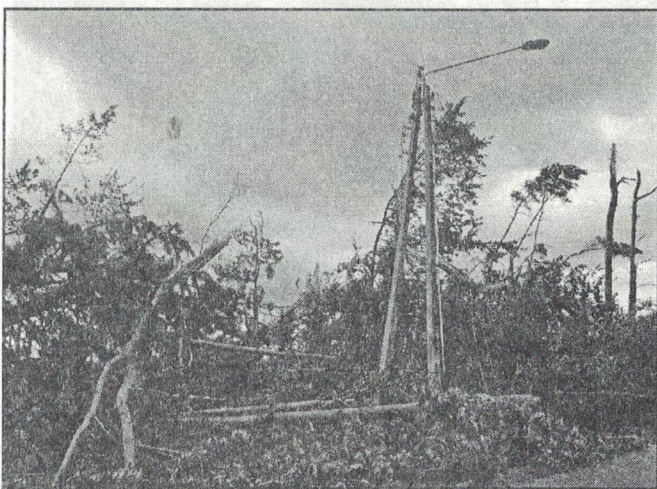
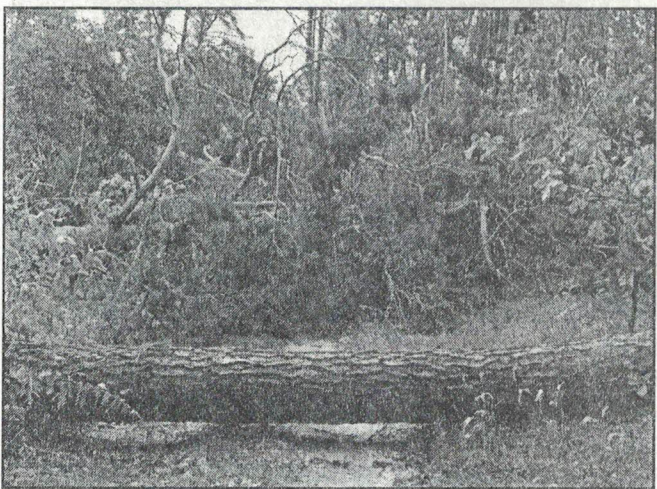
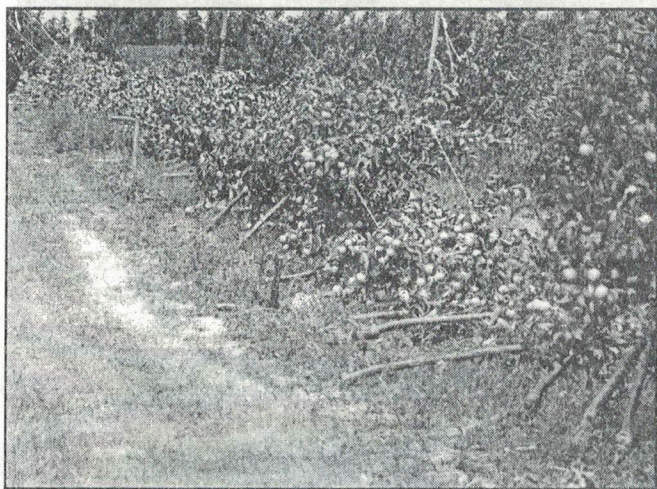
Jerzy Nowicki

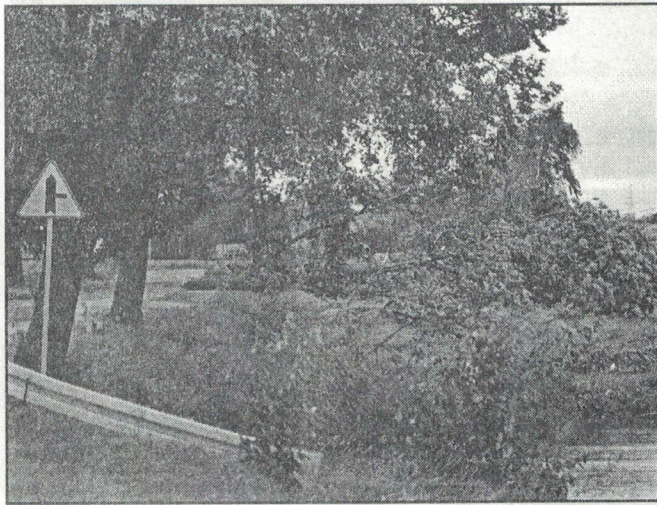
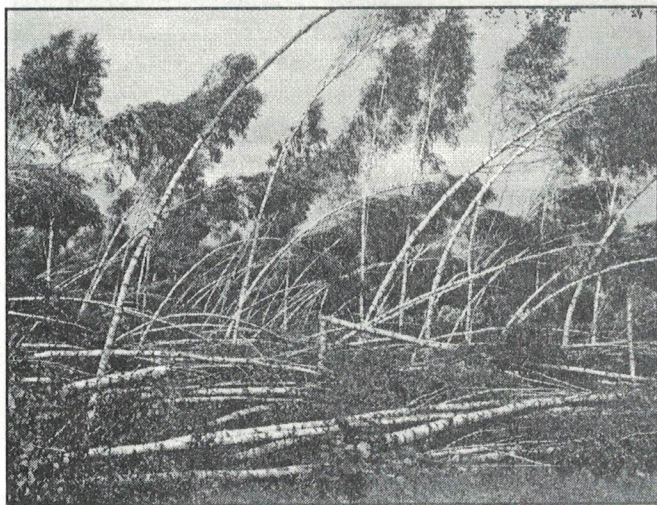
W artykule wykorzystano następujące źródła i opracowania:

- ✍ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Zespół Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koronowie 1946-1973, sygnatury 29, 30, 35.
- ✍ Szkoły Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1930/31 (pod red. Mariana Falskiego, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego), Warszawa 1933 nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych.
- ✍ „Dziennik Bydgoski”, lata 1924-1926 i 1929-1930 (wybrane numery).
- ✍ A. Kraska H. Gruska, *50 lat istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Koronowie*, Koronowo 1996.
- ✍ W. Katulski, To wydanie wymaga uzupełnień, „Tematy Koronowskie” nr 5/1996.
- ✍ K. Munia, *Pierwsza matura*, „Tematy Koronowskie” nr 1/1990.
- ✍ J. Nowicki, *Z historii szkolnictwa w Koronowie w latach 1945-1950*, „Tematy Koronowskie” nr 1/2012.
- ✍ *Dzieje Koronowa* (pod redakcją naukową D. Karczewskiego), Koronowo 2009.
- ✍ *Koronowo. Zarys dziejów miasta*, Bydgoszcz 1968.
- ✍ A. Albert (Wojciech Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, Londyn 1989.
- ✍ *Wielka Encyklopedia PWN*, tom 21, Warszawa 2004 (hasło „Polska” Oświata: Druga Rzeczpospolita i Polska Rzeczpospolita Ludowa).

Śmiercionośna nawałnica nad gminą Koronowo

W nocy z 11 na 12 sierpnia b.r. nad Polską, również nad naszą gminą, przeszła straszliwa nawałnica, która zniszczyła wiele domów i powaliła ogromną ilość drzew. Wiatr dochodzący do 100 km/godz. niszczył wszystko na swojej drodze, zrywał dachy, zamieniał domy w gruzowiska, łamał drzewa jak zapalki, niszczył linie energetyczne. Wyrządził ogromne szkody w wielu wsiach i lasach na terenie naszej gminy. Jedną z najbardziej poszkodowanych wsi była Huta. Zdjęcia zamieszczone poniżej przedstawiają ogrom zniszczeń.





Działalność Centrum Kultury SYNAGOGA w Koronowie

Oficjalne otwarcie Centrum Kultury Synagoga, miało miejsce 19 września 2016 r. Od tego momentu budynek służy wszystkim mieszkańcom Koronowa. Organizowane przedsięwzięcia mają na celu z jednej strony zachęcić do wspomnień i turystycznego odwiedzania zapomnianej i zniszczonej swego czasu synagogi, z drugiej organizować życie kulturalne miasta.

Na stałe do harmonogramu Centrum Kultury Synagoga weszły przede wszystkim zajęcia dla dzieci i młodzieży, min. Studio Tańca Bailamos, Szkoła Języka Angielskiego, Spotkania ze Sztuką (zajęcia plastyczne) czy Koronowski Klub Młodego Naukowca (zajęcia z nauk ścisłych tj. przyrody, matematyki i fizyki robotyka, programowanie, eksperymenty).

Ponadto organizowane są comiesięczne spotkania autorskie, wernisaże i wystawy grafik, malarstwa, przedmiotów użytkowych oraz fotografii. Autorzy prac to nie tylko lokalni artyści (m.in. Grzegorz Semrau, Jan Ślaski, Hanna Kulągowska-Puzio, Magdalena Preis), uczestnicy zajęć świetlic działających przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Koronowie, studenci i wykładowcy uczelni wyższych z Bydgoszczy, ale także uznani już w Polsce twórcy, min. Marta Frej, czy Paulina Czarnecka.

Centrum Kultury Synagoga to miejsce przeznaczone na różnego typu koncerty: edukacyjne (przygotowywane m.in. przez Filharmonię Pomorską), okazjonalne (Święto Niepodległości 11 listopada, Koncert Karnawałowy, Dzień Babci, Walentynki, Dzień Mamy itp.) i reprezentujące różne nurty muzyczne, od biesiadnych (min. Biesiada Śląska Grzegorza Stasiaka z Grupą Fest), komercyjnych (BeMy, Czesław Mozill, Arakdiusz Jakubik, Tymon Tymański), hip-hopowych (B.R.O., ReTo), klasycznych (Młodzieżowa Orkiestra Dęta, Orkiestra Klezmerska, Chór Gospel CREDO, duety i zespoły kameralne) po muzykę alternatywną i beatrockową (min. Bartas Szymoniak).

Do Centrum Kultury Synagoga powróciło również kino. Seanse filmowe odbywają się każdego miesiąca i przeznaczone są zarówno dla dzieci najmłodszych, dla młodzieży, jak i dla widzów dorosłych. Organizowane są również przedstawienia teatralne. Ze sceny Centrum Kultury Synagoga korzystają uczniowie koronowskich szkół, wystawiając przygotowane przez siebie przedstawienia teatralne. Dla najmłodszych widzów przyjeżdżają z przedstawieniami aktorzy z profesjonalnych teatrów.

Oferta Centrum Kultury Synagoga stale się powiększa. Bieżące informacje o działalności placówki można znaleźć na stronie Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury lub na profilu społecznościowym Facebook.

Ewa Sawoszczuk

Turniej Tańca Towarzyskiego w Koronowie

30 września b.r. w naszym mieście odbył się kolejny Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego Gran Prix Polski o Puchar Burmistrza Koronowa. Impreza miała miejsce w Hali Widowiskowo Sportowej Centrum Sportu i Rekreacji przy ulicy Wąskotorowej 4. Organizatorami imprezy byli: Studio Tańca i Ruchu GEST Dorota Gołębiowska z Bydgoszczy, Centrum Druku Janoszek z Bydgoszczy, burmistrz Koronowa Stanisław Gliszczyński, Miejsko-Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji w Koronowie, Szkoła Podstawowa nr 10 w Bydgoszczy, Honorowy patronat nad imprezą objął marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki. Impreza zgromadziła tancerzy z całej Polski i nie tylko. Swoje umiejętności taneczne prezentowali zawodnicy z różnych miast, byli też tancerze z Kaliningradu. Specjalnymi gośćmi byli mistrzowie Aleksandra Konstantinowa z Pawłem Tekielą, którzy wcześniej występowali w mistrzostwach świata w tańcach latynoamerykańskich. W sumie w różnych kategoriach wiekowych startowało 181 par. Tancerze prezentujący się w różnych tańcach popisali się wspaniałymi umiejętnościami, czym wzbudzili nieklamany zachwyt widzów, którzy nie szczędzili im braw. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ranga rozgrywanych w Koronowie tanecznych turniejów jest coraz wyższa.

K. N.

KALENDARIUM WYDARZEŃ w 2017 roku

SIERPIEŃ

- 27.08 – Odbył się piąty i ostatni w roku 2017 koncert w ramach XIX Mariackich Wieczorów Kameralnych w Bazylice Mniejszej p.w. Wniebowzięcia NMP w Koronowie.
- 26.08 – Koronowskie Stowarzyszenie Rozwoju Turystyki „Szczęśliwa Dolina” oraz drezyniarze.pl na stacji PKP Koronowo zorganizowali IV Festyn Drezynowy w Koronowie.
- 24.08 – Podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie Gmina Koronowo otrzymała nagrodę w prestiżowym konkursie Modernizacja Roku 2016 za rekonstrukcję i przebudowę budynku synagogi w Koronowie (prace konserwatorskie i roboty budowlane) wraz z adaptacją na cele kulturalno – oświatowe.
- 19.08 – X Regaty Żeglarskie im. kpt. ż.w. Tadeusza Ziółkowskiego o Puchar Burmistrza Koronowa.
- 15.08 – Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Koronowie zorganizowała II Festyn Parafialny.
- 12.08 – Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Koronowie zorganizowała II edycję wydarzenia „Nocą daj się poprowadzić cystersom”.
- 12.08 – Wioska Ginących Zawodów w Koronowie zorganizowała Mały Jarmark Rękodzieła, na którym zaprezentowano liczne pokazy i kramy rzemieślnicze.

WRZESIEŃ

- 30.09 – W hali MGOSIR odbył się Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza Koronowa.
- 23.09 – Stowarzyszenie Rowerowe Koronowo zorganizowało I Rajd Charytatywny do Miejsc Pamięci Narodowej.
- 16.09 – W hali MGOSIR odbył się IX Turniej Judo o Puchar Burmistrza Koronowa.
- 09.09 – W CK Synagoga odbył się wernisaż prac Jadwigi Jaroszewskiej.

PAŹDZIERNIK

- 27.10 – Podczas sesji Rady Miejskiej w Koronowie odbyła się miła uroczystość wręczenia nagród laureatom XVIII już konkursu „Najpiękniejszy Ogród w Powiecie Bydgoskim” – etap gminny. I miejsce w konkursie zdobył ogród pani Iwony Malich z Koronowa.

LISTOPAD

- 30.11 – Mieszkanka Koronowa Iga Baumgart została odznaczona przez Starostę Bydgoskiego Wojciecha Porzycha medalem „Za zasługi dla powiatu”. Jest to szczególne wyróżnienie dla znakomitej lekkoatletki, która osiągnęła bardzo wysokie wyniki w sporcie. W tym roku zdobyła złoty medal na Halowych Mistrzostwach Europy w Sztafecie 4x400m.
- 25.11 – 60.lecie istnienia Koła Gospodyń Wiejskich w Wierzchucinie Królewskim.
- 25.11 – Koronowskie Stowarzyszenie Rozwoju Turystyki „Szczęśliwa Dolina” na stacji PKP Koronowo zorganizowało Dzień Kolejarza.
- 17.11 – Mieszkanka Gminy Koronowo Anita Jaszowska z Fundacji Gibulus otrzymała nagrodę „Stalowy Anioł” wręczaną osobom wyróżniającym się w działalności na rzecz pomocy społecznej.
- 10.11 – W sali Ratusza w Koronowie odbyła się konferencja naukowa pt. „Rycerze i rycerstwo w średniowiecznej Polsce”.

GRUDZIEŃ

- 18.12 – W Urzędzie Miejskim w Koronowie odbyła się LVII uroczysta sesja Rady Miejskiej w Koronowie inaugurująca obchody 650-lecia nadania praw miejskich miastu Koronowo.
- 22.12 – Przedstawiciele Hufca ZHP w Koronowie przekazali mieszkańcom Koronowa na ręce Burmistrza Stanisława Gliszczyńskiego Betlejemskie Świećielko Pokoju, symbolizującego pokój, wzajemne zrozumienie, jedność ludzi i narodów.

Dzień Kolejarza w Koronowie

25 listopada obchodzimy w Polsce Święto Kolejarzy zwane też Dniem Kolejarza. Święto Kolejarza obchodzone jest w Polsce co roku od 36 lat. Wszystko zaczęło się dnia 21 lipca 1981 roku. Tego dnia NSZZ "Solidarność" Węzła PKP Lublin podjęła Uchwałę o ustanowieniu 25 listopada, czyli w dzień św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki polskich kolejarzy, Dniem Kolejarza. Święto to obchodzone jest również w innych krajach.

Koronowskie Stowarzyszenie Rozwoju Turystyki "Szczęśliwa Dolina" szukając informacji historycznych na temat Koronowa i kolei w naszym mieście, dotarło do kilkunastu kolejarzy wcześniej związanych z koronowską koleją. W tym roku, z okazji Dnia Kolejarza, przy wsparciu Urzędu Miasta Koronowa i Cukierni Nitka w Koronowie, udało się zorganizować spotkanie z historią kolei w tle. Odkondu się ono dnia 25 listopada na stacji PKP Koronowo, gdzie mieści się siedziba Stowarzyszenia.

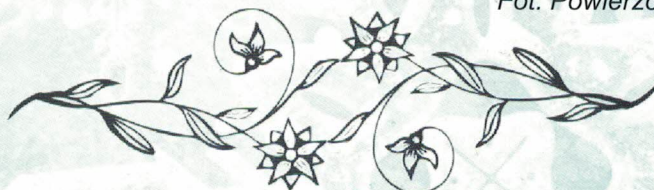
Na spotkanie przybyło kilkunastu zaproszonych kolejarzy: maszyniści kolei wąskotorowej, torowistrowie kolei wąskotorowej, kasjerzy ze stacji Koronowo, kierownicy pociągu, nastawniczowie ze stacji Pruszcz Bagienica, pracownik zabezpieczenia linii 241, słowem pracownicy różnych kolejowych zawodów. Zaproszeni pracownicy kolei podzielili się swoimi wspomnieniami na temat swojej pracy i różnych ciekawych historii związanych z koronowską koleją: o wykolejeniu niemieckich wagonów na moście nad ulicą Kotomierską, zmianie przebiegu linii wąskotorowej na terenie Bydgoszczy po 1939 roku, historii warsztatów kolejowych w Koronowie, kolei cegielnianej do cegielni przy ulicy Klasztornej, roli małej ciuchci w okresie zimy stulecia 1978/1979, gdy duża kolej nie była odśnieżana oraz wiele innych.

Pomysłodawcą spotkania był autor tekstu Rafał Wąsowicz, członek stowarzyszenia „Szczęśliwa Dolina”, pasjonat kolejnictwa związany ze stacją PKP Koronowo od 2011 roku oraz od 10 lat członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej. Kolejnym moim pomysłem, który czeka na realizację, jest stworzenie audio-muzeum na stacji kolejowej w Koronowie. Aby było to możliwe trzeba zebrać historie, wspomnienia osób związanych z koronowską koleją normalnotorową i wąskotorową. Mam nadzieję, że Dzień Kolejarza stanie się w naszym mieście tradycją i będziemy go obchodzić również w przyszłym roku i w kolejnych latach.

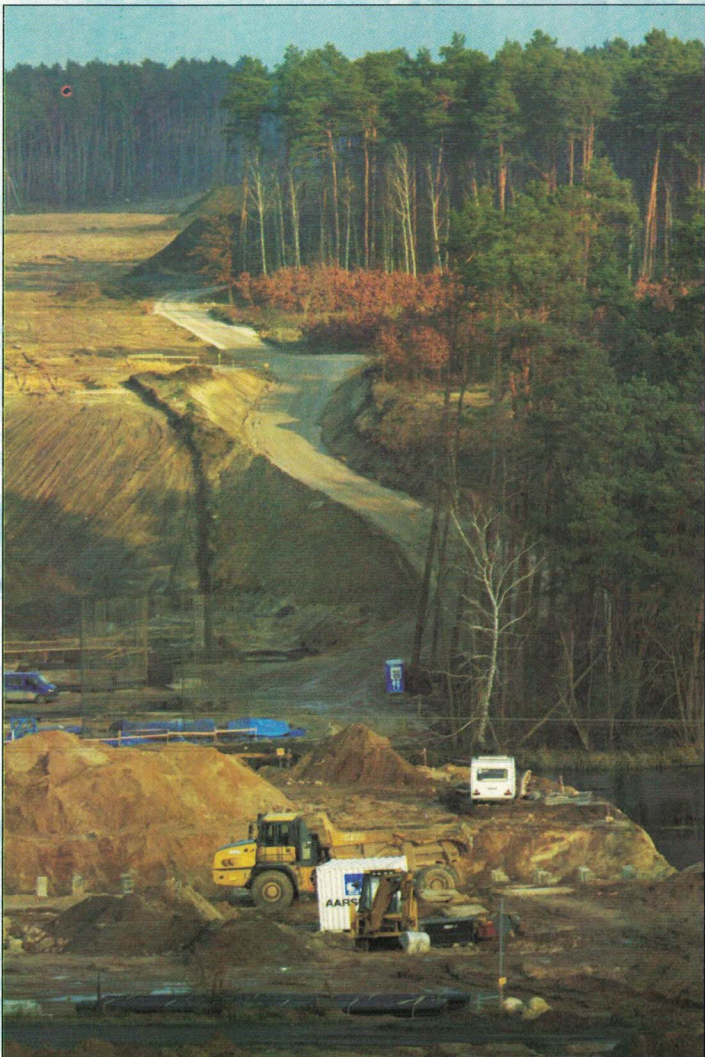
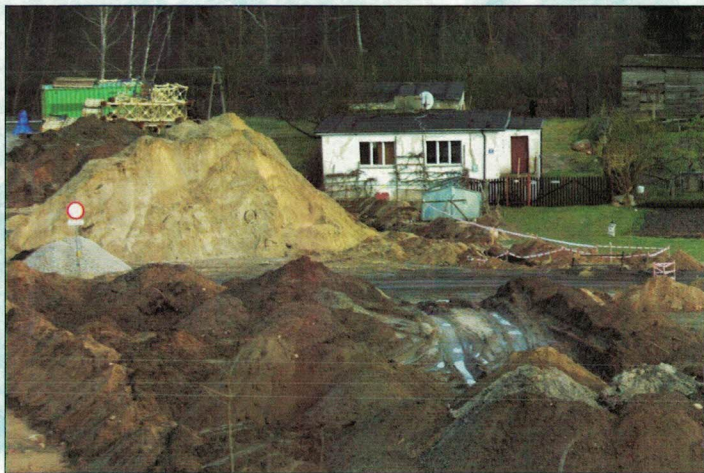
Rafał Wąsowicz



Fot. Powierzone



BUDOWA TRASY S5 W TRYSZCZYNIE STAN NA 3.XII.2017



TEMATY *Koronowskie*

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej

Redaguje Zespół:

Krystyna Nowicka, Marzenna Jung, Violetta Cejko

Grafika:

Hanna Kulągowska-Puzio

Adres korespondencyjny Redakcji:

Koronowo 86-010, ul. Pomianowskiego 23/21

Adres e-mail:

tmzk76@o2.pl

Skład DTP i druk:

„Skalski druk” 85-415 Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28
tel. +48 52 327 71 31

Nakład: 400 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania korekty
i skracania nadsyłanych materiałów.